Nr. 99. Lwów — Wtorek dnia 30 Kwietnia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zlr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Katarzyny | Joanna
Jutro: św. Filipa i Jakóba | Joana W.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 51
Zachód „ „ 7 „ 4

Długość dnia g. 14 m. 13
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona na prowincyi z przesyłką pocztową:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Zmiana adresu kosztuje 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 kwietnia.

W Poznańskiem rozwinęła się zgrzytliwa i napastliwa walka między Polakami, którzy przecież ze wszystkich stron są tak ostro atakowani, że powinniby raczej iść zawsze ręka w rękę i w zarodku tępić wszelką skłonność do niezgody, bo ona więcej ogółowi naszemu zaszkodzi, niż takie lub owakie stanowisko polskich posłów względem projektu ustawy przeciw wywrotowcom. O ten bowiem projekt tak się pokłóciły różne stronnictwa w Poznańskiem, iż zdawać się może, że gotowe są pójść na siebie, jeśli nie z nożami, to przynajmniej z górą oszczerstw i zarzutów niedołęztwa, fagasowstwa, nawet zdrady. Bombardowanie temi przezwiskami zwolenników umiarkowania już się odbywa, ale nie jest jeszcze skierowane wprost przeciwko parlamentarnemu Kołu, co zapewne niebawem nastąpi, bo niektórzy jego członkowie już się dostali na języki naszych „inaczej myślących“. Niemcy u siebie urządzają na wielką skalę „widowisko oburzenia“ z powodu ustawy antywywrotowej, więc i nasi radykaliści zapragnęli popisać się także oburzeniem, ale ponieważ ta ustawa od nich nie zależy i nie zależy także od Koła, przeto całe to oburzenie zwraca się wprost przeciw tej spokojnej polityce, którą posłowie poznańscy prowadzą od ustąpienia Bismarka. Projekt antywywrotowy jest tylko pretekstem, rzeczywistym zaś celem — porwać społeczeństwo w kierunku, który tam nazwano „młodopolskim“, jak w Czechach jest młodoczeski. Widać to z następującego faktu: Pisma berlińskie doniosły, że w Kole polskiem nastąpił zwrot przychylny projektowi antywywrotowemu, bo delegata Koła, zasiadającego w komisyi dla tego projektu, księdza Wolszlegiera wyrugowano z niej, a posłano natomiast dra Komierowskiego. Ks. Wolszlegier głosował „podobno“ przeciw paragrafom, opracowanym przez centrum, a dr. Komierowski głosował „podobno“ za tymi paragrafami. Ledwo doniosły to tagblatty berlińskie, dr. Komierowski ogłosił w polskich dziennikach, że nic zgoła nie wie o rugowaniu księdza Wolszlegiera i że w komisyi ani razu nie był i nie głosował ani za projektem, ani przeciw niemu. Zdawałoby się zatem, że się sprawa wyjaśniła. Otóż nie. Naprędce dowiedziano się, że ks. Wolszlegier był powołany do swej parafii, więc brata swego, również posła, p. Władysława Wolszlegiera, prosił o zastąpienie go w komisyi, a ten zastępca właśnie głosował za projektem. Czy to jest całkiem pewne, czy rzeczywiście posłowie tak się wzajemnie zastępują bez wiedzy Koła? — nie wiadomo. Tu znowu jest tylko „podobno“. Ale tego dosyć. Radykaliści, którzy oba berlińskie Koła nazywają „frakcyą dworską“, a sami tworzą obóz „prawdziwie narodowy“, jęli zwoływać wiece i grzmieć w swoich dziennikach, wołając na sąd Koło parlamentarne. Zarzucają mu oni następujące grzechy: Kiedy naród jest w ucisku, ono ciągle zajmuje stanowisko ugodowe, powinno zaś zawsze być w opozycyi i dosadnie piętnować postępowanie rządowe. — Nie składa narodowi raportów o przebiegu każdego posiedzenia Koła, otacza się niepotrzebną tajemnicą, którą w gruncie rzeczy pokrywa swą gnuśność. Powinno naśladować Koło polskie w Wiedniu, które ogłasza sprawozdania ze swych posiedzeń. — Wreszcie członkowie Koła nie informują się u swych wyborców, jak mają postępować w każdej sprawie, w skutek czego naród nie ma wpływu na parlamentarne kwestye.

Zastanówmy się chwilkę nad każdym tym zarzutem osobno. Rozumiemy bardzo dobrze, że trudno być zimnym, roztropnym i trzeźwym politykiem, kiedy krzywdy, jakich społeczeństwo poznańskie doznaje od rządu i od szowinistów niemieckich, napełniają słusznym gniewem pierś każdego Polaka. Nie można zazdrościć posłom polskim ich położenia, ale trzeba podziwiać ich wytrwałość w zimnym spokoju. O ileżby im łatwiej było popisywać się opozycyjnemi mowami. To zajęcie wdzięczne, bo zawsze daje oklaski ogromnej większości społeczeństwa, buduje miłą popularność, a pracy nie kosztuje, bo nie ma pod słońcem nic łatwiejszego od krytykowania. Dlaczegoż więc posłowie polscy, nawet wbrew dziennikarskim nawoływaniom z kraju, nie porzucają stanowiska umiarkowanego? Nie przez służalczość, którą tak łatwo krzykacze im zarzucają, nie przez nią, bo żaden z nich ani orderu, ani koncesyi, ani nawet zaproszenia na obiady ministeryalne lub dworskie nie otrzymuje. Więc widocznie trwają oni na zajętem stanowisku dlatego, że pojmują nietylko bezcelowość, ale niebezpieczeństwo opozycyjnych harców. Ś. p. Niegolewski był niezrównanym mistrzem w jątrzeniu rządu pruskiego, a czyż potrzebujemy tu przypominać, do czego doprowadziła ta polityka? Szaleńcem jest, kto drażni drapieżnika, znalazłszy się w jednej z nim klatce. Szaleństwem byłoby drażnić dziś rząd pruski, bo choć Wielkopolanom jest źle, ale byłoby stokroć gorzej, gdyby cesarz Wilhelm, który nieraz mówił: „zmiażdżę wszelki opór!“ zniecierpliwił się opozycyą polskich posłów i wykonał to, do czego wzywają go nieprzejednane tłumy szowinistów niemieckich. Można przepowiedzieć z całą stanowczością, że wszystko, coby rząd obmyślił dla tępienia Polaków, byłoby z zapałem przyjęte przez sejm pruski. Więc czyż wolno narazić kraj na takie ostateczne nieszczęście dla czczych oratorskich popisów, których nikt nawet słuchać nie będzie i które wcale nie zaważą na szali sejmowej, bo polskich posłów jest tylko maluczka garstka.

Zarzut tajemniczości obrad w łonie Koła sejmowego i parlamentarnego nie ma również sensu i nieprawdą jest, że Koło wiedeńskie nie zachowuje tej tajemniczości. Dawało ono kiedyś sprawozdania, które z konieczności były tylko skąpem streszczeniem tego, co można przed czasem powiedzieć, ale i to ustało. Inaczej też być nie powinno, a kto przeciw temu protestuje, ten widocznie działa na korzyść naszych przeciwników parlamentarnych. Bo w każdym parlamencie stronnictwa ciągle prowadzą ze sobą grę, w której nieraz można wygrać tylko jakimś niespodziewanym zwrotem. Któż w grze karty odkrywa? Nadto zdarza się wszystkim stronnictwom, że w jednej i tej samej sprawie zmieniają swe stanowiska stosownie do zmieniających się okoliczności, a więc nie mogą się krępować już ogłoszonemi postanowieniami. Jakoż, ile jest parlamentów na świecie i ile w nich stronnictw, żadne z nich nie jest wzywane przez swych wyborców do przedwczesnego ogłaszania, jak w każdej sprawie postąpi. Tylko polskie Koła, których pozycya zazwyczaj bardzo trudna, mają zaspakajać niewczesną ciekawość dziennikarzy i przez to tracić możność zawierania poufnych kompromisów, albo atakowania przeciwników samą tajemniczością postawy. Mówią jednak, że pod zasłoną owej tajemniczości może się kryć próżniactwo i gnuśność, ale i to nieprawda, bo działalność posłów w komisyach i pełnej izbie daje wyborcom dostateczną nad nimi kontrolę.

Ostatniego żądania, aby posłowie w każdej sprawie dowiadywali się o woli wyborców, nawet rozbierać nie potrzebujemy, bo na takie specyalne pełnomocnictwa do każdej sprawy z osobna żadna konstytucya nie pozwala. Ale gdyby pozwalała i gdyby korzystano z tego, to w coby się obróciła cała taktyka parlamentarna i czy mogłyby istnieć same Koła?

My nie wiemy, jak w Berlinie Koło parlamentarne zachowa się względem projektu ustawy antywywrotowej. Może będzie za nim, może przeciw niemu. I od nas i od Wielkopolan ono z pewnością lepiej wie, jak postąpić, bo zbliska na rzecz patrzy i zna wszystkie ukryte sprężyny. A ostatecznie czyż dla nas, dla narodu polskiego, nie jest ta sprawa obojętna? Masoństwa nie mamy, więc jego klęska może nas obchodzić tylko z ogólno-ludzkiego stanowiska, a jego rozkwit, jak nie odurzył nas dotąd, tak miejmy nadzieję, nie odurzy w przyszłości. Z tak marnego powodu atakować Koło parlamentarne w Berlinie, to już nietylko lekkomyślność, ale brzydki występek.

Stoimy na uboczu, zdala od spraw wielkopolskich, więc stronniczość nie może nas zaślepiać. Patrzymy tylko na ogół interesów polskich i z tego stanowiska posyłamy radę i prośbę do Wielkopolan, aby u siebie nie rozbijali organizacyi politycznej i nie podkopywali gruntu pod swoimi posłami, ani zmuszali ich do opozycyi, bo ciągną na siebie i pośrednio na cały nasz naród nowe nieszczęście.

W sprawie chińsko-japońskiej powstała niespodziewanie nowa trudność. Już rzeczy układały się tak pomyślnie, że nietylko pokój na Wschodzie był zapewniony, ale nawet zarzuty przeciw traktatowi pokojowemu, podniesione przez Rosyą w asystencyi Francyi i Niemiec, nie groziły żadnem zawikłaniem. Rząd mikada rozpoczął rokowania z samą Rosyą, pomijając jej asystentów, byłby jej ustąpił jakiś kęs Korei z portem niezamarzającym przez całą zimę i takby się rzecz ułożyła. Te układy z Rosyą szły o tyle pomyślnie, że właśnie doniesiono z Petersburga, iż tamtejsze sfery rządowe spodziewają się uregulowania całej sprawy w ciągu tego tygodnia. O „koncercie“ europejskim przestano nawet myśleć, bo — jak donoszą berlińskie dzienniki — na zaproszenie ambasadorów Francyi, Rosyi i Niemiec, by Anglia wzięła udział w demonstracyi przeciwko traktatowi w Simonoseki, lord Kimberley wręcz oświadczył, iż Brytania nie ma żadnego powodu odbierać Japonii jej sukcesów, owszem pragnie z nią utrzymywać stosunki przyjaźne i dlatego zachowa ścisłą neutralność. Rozmowa tych ambasadorów z włoskim przedstawicielem w Londynie przekonała ich, że i gabinet rzymski zachowa się neutralnie, a ponieważ i Austrya nie ma najmniejszego powodu mieszać się do tej sprawy, przeto ostatecznie zamiast Europy demonstrowałyby przeciw Japonii tylko trzy mocarstwa, niedość silne do poparcia swych słów czynami. One są trzeźwe, nie pójdą dalej, niż można, zatem była wszelka pewność, że wszystko się skończy na jakiemś odczepnem, które dostanie Rosya. Tymczasem zaszedł wypadek niespodziewany: mandaryństwo chińskie, zapewne zachęcone objekcyą trzech europejskich mocarstw, zaprotestowało przeciw traktatowi pokojowemu. Mandaryni wojskowi oświadczyli radzie bogdychańskiej, że wojsko się zbuntuje i rozbije państwo, a dynastyą obali, jeżeli bodaj piędź ziemi chińskiej będzie odstąpiona Japonii. Wojsko chce wojny i przyrzeka zwyciężać. Równocześnie „kolegium cenzorów“ — jest to w Chinach najwyższa instytucya, orzekająca o wszystkich czynach państwowych — przedstawiło bogdychanowi memoryał, w którym żąda rozdarcia traktatu pokojowego i oddania pod sąd pełnomocnika Li-Hung-Czanga z jego pomocnikami. Z tego widać, że sprawa zbliżająca się ku końcowi, może znowu zacząć się od początku.

O zatargu Anglii z republiką Nikaraguą donoszą: Rząd republiki wysłał swego delegata, niejakiego Duarte'go do angielskiego admirała Stephensona z prośbą o zatrzymanie wszelkich kroków, dopóki władze administracyjne nie zbiorą kwoty, którą zalikwidowali sobie angielscy obywatele. Rzeczywiście rząd wezwał Nikaraguanów do składek. Jednak admirał odrzekł, że ultimatum wykonać musi i kiedy się skończy dany przez rząd angielski termin, t. j. w nocy z piątku na sobotę, a odszkodowanie nie będzie złożone, to on wysadzi piechotę i zakupuje Corinto. W skutek tego Nikaraguanie ściągnęli do tego portu 1.400 żołnierzy i ze stolicy swej Managui wysłali jeszcze 2.000, postanowili bowiem nie puścić Anglików na swą ziemię. Jednak admirał angielski wykonał swą groźbę, w sobotę z rana wysadził piechotę na ląd i zajął miasto, które poddało się bez oporu. Wojsko nikaraguańskie cofnęło się pod stolicę Managuę, gdzie zbiera się cała siła zbrojna republiki. W kraju ogłoszono stan oblężenia.

Nowa porażka młodoczechów.

Piszą nam z Wiednia, 27 kwietnia:

Każda nowa parlamentarna akcya młodoczechów zwiększa wstręt poważnych kół politycznych do tej warcholskiej gromadki. Jak przed kilku dniami napaść Kaizla na hr. Wurmbranda, tak dziś donkiszocka wyprawa Herolda przeciwko hr. Thunowi skończyła się nie tylko parlamentarną, ale także moralną klęską frakcyi. P. Herold, lubo jest członkiem czeskiej rady szkolnej krajowej, nibyto nic nie wie o owych zajściach, które zmusiły namiestnika Czech do wydania znanych czterech rozporządzeń szkolnych, wydanych przed miesiącem. Skonstatowane przez ministra Madeyskiego fakta, niestety, aż nadto uzasadniają owe rozporządzenia. Co zaś najbardziej oburza, to owa cyniczna obłuda trybunów młodoczeskich, którzy w parlamencie podnoszą lojalność ludności czeskiej, gdy ich agitacya w kraju systematycznie dąży do pozbawienia ludności przywiązania do tronu i państwa. Czyż można sobie wyobrazić coś wstrętniejszego, jak p. Herolda, deklamującego o „huzarach Bacha“, gdy powszechnie wiadomo, kto dostarczał głównego kontyngentu tej armii Bacha, i gdy nie ulega wątpliwości, że, gdyby się radykalizmowi młodoczeskiemu udało ponownie sprowadzić podobny system absolutyzmu, „demokraci“ młodoczescy staliby się najpojętniejszemi narzędziami biurokracyi, zwłaszcza przeciwko Polakom i Węgrom, osłaniając tę piękną rolę uczuciem „słowiańskiem“! Wracając do kwestyi rozporządzeń hr. Thuna, trzeba sobie przypomnieć, że przed kilku miesiącami Edward Gregr w sejmie czeskim publicznie oświadczył, że należy wśród młodzieży czeskiej wykorzenić uczucia austryackie. I o tem p. Herold jakoby nic nie wie. A przecież z natury rzeczy żaden rząd austryacki nie może pozwolić na systematyczne wykorzenienie wśród młodzieży przywiązania do tronu i państwa. Trzeba pielęgnować równocześnie uczucia narodowe i przywiązanie do wspólnej monarchii. To nie jest wcale rzeczą niemożliwą, bo sam fakt dobrowolnego złączenia się Czechów, jak Węgrów, z Austryą, świadczy, że wśród tych narodów od bardzo dawna działały pewne ważne, naturalne, a nie sztuczne prądy do zjednoczenia się. Jakoż nie ulega wątpliwości, że Czechy byłyby od dawna zgermanizowane, jak Saksonia, gdyby się nie były dostały pod panowanie Habsburgów. Dzisiaj, gwoli radykalno-warcholskim, albo panslawistycznym mrzonkom, obudzać śród młodzieży czeskiej systematyczny antagonizm do tronu i wspólnej monarchii, to jest zboczenie, ale nie wskrzeszenie lub oczyszczenie narodowej myśli czeskiej.

Stronnictwo młodoczeskie właśnie teraz dopuszcza się nowego skandalu, słusznie potępionego najostrzej przez koła staroczeskie, w których imieniu przemawia *Hlas Naroda*. Mamy na myśli kandydaturę poety Światopełka Czecha. Jedynie dlatego ma on otrzymać mandat poselski, ponieważ napisał „pieśni niewolników“ afrykańskich, a agitacya młodoczeska uznała za rzecz godziwą i przyzwoitą rozpowszechnić wśród ludności czeskiej, że to ona znajduje się w Austryi w położeniu tych murzynów-niewolników! Ludzie, którzy się uciekają do podobnych środków agitacyi, zaiste nie mają prawa żądać, aby ktokolwiek dowierzał ich deklamacyom lojalnym!

A cóż znaczy to zdumienie p. Herolda, że minister Polak staje w obronie rozporządzeń hr. Thuna? Każdy rozważny Polak, a zwłaszcza taki, który w ręce Cesarza złożył przysięgę jako minister, potępia radykalną agitacyę, zmierzającą do podburzania pewnej części ludności przeciwko dynastyi i państwu.

---

4)

O prądach myśli narodowej

Napisał **Alfred Szczepański.**

(Ciąg dalszy).

Pod jednym względem przeciwnicy najzapalczywiej się srożą. Koźmian rozkłada błędy i winy; przeciwnicy nie umieją błędom i winom przeczyć, ale usiłują wykazać, że rozkład ich jest mylny, że inni są winni, a inni błądzący, niż to Koźmian podaje*). Przyjmijmy na chwilę, że w tej mierze, pod tym lub owym względem, mają słuszność i zapytajmy: więc cóż z tego wynika? Chyba to jedno, że im większe były błędy czy winy samego autora, lub jego przyjaciół, tem większą jest zasługa tegoż autora, że nie usuwając siebie z pod surowego sądu, zdołał wydobyć z dziejów, z własnego sumienia i z całego doświadczenia w s z y s t k i c h — i tych co błądzili i tych, co zawinili — wielką, stanowczą, niezaprzeczoną, programową prawdę, że zbudował system, w którym myśl narodowa występuje jasna, świadoma siebie, pewna siebie, pomimo pogromu pełna godności i otuchy, atoli zarazem i niezbędnej skruchy i pokory.

A na tych dwóch cnotach skruchy i pokory zawsze nam dotąd zbywało; nikt przecież nie miał odwagi postawić narodowi takiego zwierciadła, powiedzieć mu: „Musimy uznać, że jesteśmy grzeszni i maluczcy, zniszczeni i słabi; musimy pokornie czołem ziemię orać jeżeli się chcemy wydobyć z matni własnych błędów, z niedoli wewnętrznej i zewnętrznej.“

Przeciwnicy, dziwna rzecz, że nie postąpili inaczej. Toż nie mogą zaprzeczyć, że nie było jeszcze wypadku w historyi literatury politycznej żadnego narodu, żeby pisarz sam siebie i swoje stronnictwo tak bezlitośnie, z takiem zaparciem się, stawiał pod pręgierz sądu historyi i potomności, jak to czyni Koźmian. Więc przeciwnicy, zamiast jątrzyć, a przez to grzeszyć przeciw intencyi dzieła Koźmiana, powinni byli uchylić czapki i zawołać: „Oto mąż sprawiedliwy! własne rany obnaża, ażebyśmy na nich uczyli się prawdy. Snadnie wypada i nam uczynić to samo, choćby nasze rany były mniej srogie.“ I powinni byli przeciwnicy uznać jeszcze rzecz drugą: że prawdę o stronnictwie ruchu bierze Koźmian nie z siebie, nie od swoich najbliższych, lecz właśnie ze źródeł dostarczonych mu przeważnie przez uczestników ruchu; bierze ją wiernie, przedmiotowo przytacza, chociaż te dane wielokrotnie przeciw ówczesnej działalności jego samego i jego przyjaciół świadczą. Tak czyni historyk, pisarz polityczny — patryota, tak czyni bezstronny sędzia; a ja, piszący te uwagi, poświadczam, że on tak czyni, bo mu także niejedną informacyę o działaniach i zamiarach stronnictwa ruchu dostarczyłem, a nie zmienił w nich ani wyrazu. Zresztą potomność późniejsza nie będzie już drażliwą w tej mierze, nie będzie się zbyt zajmowała pytaniem, kto więcej, kto mniej błądził i zawinił. Potomność będzie rozpatrywała wypadki i ich znaczenie, będzie pytała o to, czy i co i jak się działo i stało — a co najważniejsza — co ztąd wynikło, i jaka z tych dziejów da się wydobyć mądrość polityczna, jaki „rozumny patryotyzm“. Potomność będzie zatem wczytywać się w system polityki, który Koźmian zbudował, i nie będzie się spierać o pewne osoby, o ludzi, o stronnictwa przeszłe, lecz tylko rozważać drogi na przyszłość.

* * *

Dzieło St. Koźmiana jest co do układu, co do budowy swojej wadliwem o tyle, iż rozdziały jeden i ten sam przedmiot rozważające są w trzech tomach porozrzucane. Czytelnik przeciętny niełatwo może się połapać, a ta trudność wychodzi na niekorzyść, nie rzeczy samej, ale wpływu dzieła na ogół. Z tego też względu, jak również na doniosłość dzieła wyraziłem już gdzieindziej *) zdanie, że autor powinien postarać się o inne poprawne, przystępne wydanie swojego dzieła, w któremby materye były chronologicznie, kolejno wyczerpane, a na zakończenie podany cały system polityki narodowej na bieżącą dobę, zestawiony z pierwszego ustępu tomu drugiego i z należących do tej materyi ustępów tomu trzeciego. Potrzeba takiego wydania jest niezbędną, ażeby dzieło znalazło się w każdym domu, żeby wszędzie mogło być zrozumianem i wpływ zbawienny na umysły wywierać. I nie może być wątpliwości, że wpływ ten będzie zbawiennym. Albowiem Koźmian określa wyczerpująco przyczyny naszych klęsk od lat stu, przyczyny wewnętrzne i zewnętrzne, a między temi ostatniemi, po raz pierwszy odsłania dowodnie przebieg akcyi dyplomatycznej w latach 1860—1864. Odsłonięcie to, wprowadzenie ogółu za kulisy dyplomacyi, zaznajomienie z warunkami, w jakich się polityka międzynarodowa obraca, musi otworzyć każdemu łatwowiernemu oczy na złudność hasła i nadziei obcej pomocy.

Najważniejszą wszakże zasługą dzieła jest, jak już wspomniałem, nakreślenie systemu aktualnej polityki narodowej i jej uzasadnienie oparte na prawdach wydobytych z przeszłości własnego narodu i z powszechnych dziejów świata.

Ten system — to i mądrość największa autora i największa odwaga, gdyż zaznacza drogi nowe, zrywa stanowczo ze złudzeniami, kieruje się wyłącznie zimnym, nieubłaganym, bo politycznym rozumem, podczas gdy dotychczas, przez lat sto, polityka polska była idealizmem nie liczącym się z rzeczywistością, a raczej lekceważącym rzeczywistość. Co do samych siebie i co do innych, co do nieprzyjaciół i rzekomych przyjaciół, zawsześmy się łudzili i na złudzeniach opieraliśmy nasze działanie. Burząc złudzenia, sprowadzając politykę narodową do właściwych jej skromnych rozmiarów, musiał się autor spotkać z echami dawnych błędów, musiał się narazić na to, że resztki zaślepionych oskarżą go o świętokradztwo, niemal o apostazyę, że, jak to bywało, politykę będą mierzyć łokciem urojeń i egzaltacyi, że system polityczny będą sądzić ze stanowiska nieodpowiedzialnego uczucia — a są to sfery zupełnie odmienne. Nic też dziwnego, że system zaznaczający nowy zwrot w dziejach i w polityce narodu został niebawem przesadnie przedstawiony jako skrajny pesymizm, jako beznadziejność zabójcza, jako trucizna, której w nim zgoła nie ma.

Być może, że na tę stronę rzeczy autor nie zwrócił uwagi, że nie przypuszczał komentowania przesadnego, insynuowania mu pesymizmu i krańcowej rezygnacyi, mieszania aktualnej polityki ze sprawami uczucia i wyobraźni. Ale konieczność jego polityki jest tak nieubłaganą, że może wolał narazić siebie, niż osłaniać ją pozorami złudzeń. Zobaczymy wszakże, że ta polityka to nie pesymizm i nie negacya.

Niepodobna tu systemu tego ani powtarzać, ani go streszczać; niechaj każdy sam dzieło raz i drugi odczyta i nad niem rozmyśla. Przytoczę więc tylko niektóre prawdy, które w nim są zasadniczemi i nowy zwrot otwierają, a jako takie są najważniejszemi:

Żadne upadłe państwo nie powstało nigdy w dawnych granicach. Dawne granice — (a cóż dopiero, gdy one nigdy pewnemi nie były) nie mogą tworzyć programu, ani hasła politycznego dla upadłego narodu.

Żaden naród upadły nie powstał o własnych siłach, ale tylko w przychylnych okolicznościach z pomocą obcą. Nie wynika ztąd lekceważenie sił własnych, przeciwnie, nawet obca pomoc nie dźwignie narodu upadłego, jeżeli mu brak sił własnych i opartej na nich świadomości — jak to było w Polsce, gdy przybył z armią nawet Napoleon I.

Po ostatnim pogromie przestała istnieć t. z. Europa, która aż do r. 1863 bodaj formalnie w sprawach polskich na uchwały kongresu wiedeńskiego z r. 1815 powoływać się chciała i mogła. Odtąd sprawa polska przestała być i obecnie nie jest już sprawą europejską, a tem mniej sprawą ludzkości całej, ale jest sprawą wewnętrzną każdego z osobna z trzech państw rozbiorowych.

Położenie to rzeczywiste stwarza potrzebę zwrotu w polityce polskiej. Nie możemy liczyć na skutek własnych porywów, nie możemy liczyć na żadną pomoc obcą; dosyć przypomnieć sojusz Francyi z Rosyą i należenie Niemiec i Austryi do trójprzymierza, które im gwarantuje ich posiadłości i jest wyłącznie odpornem. Pozostaje zatem tylko jedna jedyna obecnie droga dla polityki polskiej, droga kompromisu każdej dzielnicy polskiej z osobna z każdem rozbiorowem państwem, do którego należy.

Kompromis nie jest możliwym, jeżeli celem jego, dla jednej strony, dla Polaków, byłoby oderwanie tej dzielnicy od państwa rozbiorowego. Wynika ztąd, że programem a k t u a l n e j p o l i t y k i narodu polskiego — narodu, zatem wszystkich jego części, nie może być hasło niepodległości, nie może być hasło „wszystko albo nic“, ale jedynie kompromis, dozwalający na legalne utrzymanie bytu narodowego. Czy i gdzie kompromis już jest możliwym, gdzie możność kompromisu dopiero wypracować trzeba; to są zmienne szczegóły. Nie ma tak okropnego położenia, żeby dla utrzymania bytu narodu, jako takiego, pracować nie można, począwszy od czterech ścian rodziny. A gdzie pewnych warunków dla kompromisu nie ma, tam one mogą się kolejno pojawić. Naród zaś, który legalnie i świadomie dla utrzymania bytu swojego pracuje, już samą tą pracą byt swój stwierdza; a reszta należy do Pana Boga. Ideały, wiara, to nie polityka; ideały nie przeszkadzają, żeby polityka legalnych kompromisów, p o l i t y k a t r z e c h l o j a l n o ś c i, jedynie dzisiaj możliwa, była zarazem szczerą, uczciwą, żeby wzbudzała zaufanie u trzech państw.

Polityka utrzymania bytu narodowego drogą własnej legalnej pracy i o ile się da na podstawie kompromisów, wymaga utrzymania ducha, świadomości narodowej; lecz byłaby niemożliwą, gdyby trwał dalej prąd ciągłego p o d n i e c a n i a ducha narodowego, wpędzania go w chroniczną gorączkę przez system czczych manifestacyi. To niebezpieczeństwo sztucznego p o d n i e c a n i a ducha narodowego, które jest przeciwieństwem pracy dla u t r z y m a n i a ducha i sił narodu, to niebezpieczeństwo pierwszy Koźmian należycie określił i nazwał.

Oto główne prawdy politycznego systemu Koźmiana, jak ja je zrozumiałem i według tego rozumienia komentuję. Podniosę tu jeszcze dwie okoliczności.

Autor nie tai, ubolewa nad tem, że wykreślenie z programu a k t u a l n e j p o l i t y k i hasła niepodległości, jest dotkliwem na razie obniżeniem poziomu życia narodowego. Ale otoż to jest skutek własnych błędów i przemian w Europie. Jeżeli zaś dla aktualnej polityki nastała taka konieczność, to rzeczą narodu żywego jest: nawet z tej konieczności znaleść wyjście dla ocalenia się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Patrz o rozkładzie win w broszurach: „Którędy i dokąd“, „Po burzy“.

*) W *Czasie*.

Pragniemy, aby w Austryi zarówno z przywiązaniem do państwa rozwijało się poczucie narodowe, ale nigdy nie będziemy pochwalali sztucznego zaostrzenia antagonizmu pomiędzy temi dwoma uczuciami. Potrzeba na to zupełnej nieznajomości charakteru polskiego i pewnej idyosynkrazyi radykalnej, aby przypuszczać, że minister Polak patrzałby przez szpary na antiaustryacką agitacyę wśród młodzieży czeskiej. Gdyby ci deklamatorzy młodoczescy posiadali jeszcze jakąkolwiek trzeźwość sądu, musieliby przeciwnie zrozumieć, że skoro Polak minister uznaje konieczność owych rozporządzeń, nie powinni tej drażliwej, ale tylko jako owoc przewrotnej agitacyi kwestyi poruszać w parlamencie.

Naiwnym i nieobeznanym ze stosunkami, młodoczesi najchętniej prezentują się w roli niewinnych ofiar przewrotnych Niemców. Ani hr. Thuna, ani ministra Madeyskiego, ani hr. Hohenwarta, który dziś w imieniu większości parlamentarnej wystąpił przeciwko wnioskowi Herolda, nie można przedstawić światu, jak szowinistów niemieckich, czyhających na zgubę Czechów. Tu nie chodzi o spór pomiędzy Czechami a Niemcami, lecz o walkę pomiędzy radykalizmem młodoczeskim a najważniejszemi interesami i prawami dynastyi i państwa. Że w tej walce nasze miejsce nie będzie nigdy po stronie pierwszego, o tem pp. Herold et C-ie powinni nareszcie doskonale wiedzieć, a więc nie ubliżać nam obrażającem zdziwieniem.

Korespondencye.

Wiedeń 25 kwietnia.

(*Bilans pierwszego kwartału*)

Bilans handlowy, ogłoszony przez departament statystyczny ministerstwa handlu za pierwszy kwartał b. r. zamyka się nadwyżką importu, dochodzącą do 6 milionów zł. (5,710.000). Z roku na rok więc pogarsza się sytuacya monarchii na targu światowym. Powody tego pogorszenia znane są czytelnikom *Przeglądu* z dawniejszych o tym przedmiocie referatów. Wypchnięto Austro-Węgry z targu zbożowego w Europie środkowej, a natomiast obarczono je dowożoną z Rosyi i Rumunii konkurencyą zboża. Spodziewany w zamian za te koncesye wzrost wywozu fabrykatów na wschód zawsze jeszcze jest tylko pobożnem życzeniem, a tymczasem z nadwyżki eksportu, jaką handel monarchii wykazywał jeszcze w pierwszym kwartale roku 1893 w kwocie 15 milionów zł. doszliśmy do nadwyżki importu blisko 6 milionów, czyli, że bilans nasz handlowy za pierwszy kwartał pogorszył się w tym czasie o 21 milionów. W b. r. spadł eksport o 8 blisko milionów. Smutny ten wynik obrotów handlowych monarchii, jeśli rząd póki czas jeszcze energicznymi środkami nie wesprze rolnictwa i wywozu jego produktów, fatalne mieć może następstwa dla państwa, mającego zagraniczne długi; a złożyły się nań w chwili obecnej także przesilenie cukrowe i zmniejszenie się wywozu drzewa, owoców i jarzyn. W roku ubiegłym już w pierwszych trzech miesiącach zmniejszył się eksport zboża o 4,700.000 milionów (z 22 milionów zł. na 17,300.000) a import zwiększył się o 6,300.000 (na 7,400.000 zł.) tak, że z tej jednej pozycyi wypadło pogorszenie bilansu o więcej, niż 11 milionów zł.

Pocieszano nas, że to jest chwilowe tylko przesunięcie się cyfr wywozu i dowozu z powodu złego urodzaju owsa i kukurudzy i niedostatecznego urodzaju jęczmienia. Jakżeż przedstawiają się cyfry w roku bieżącym? Wprawdzie dowieziono zboża mniej i to o kwotę 3,500.000 zł., ale też wywieziono znacznie znowu mniej, niż w roku ubiegłym, bo o całe 4 miliony zł. Zdawało się, że po bilansie handlu zbożowego w r. 1894 tak smutnym nic już gorszego przyjść nie może. Ale widocznie jeszcze gorzej dziać się może, bo bilans z tej pozycyi pogorszył się znowu, chociaż tylko o pół miliona zł., lecz i to niby tylko skromne pogorszenie byłoby o wiele dotkliwszem i większem, gdyby nie agitacya przeciw ułatwieniom celnym przyznanym młynom eksportującym mąkę i w tym celu sprowadzającym pszenicę i żyto. Dowóz pszenicy pod tytułem tego ruchu handlowego młynów spadł o blisko 3 miliony zł. Widać z tego, jakie miał on znaczenie, a zarazem wnioskować można, że bilans handlu zbożowego byłby jeszcze niekorzystniejszy, gdyby nie słuszna walka, którą podjęto przeciw gospodarce młynów. Myślałby kto, że z upadkiem dowozu w tej rubryce spaść musiał i wywóz, że przeto i cyfra wywozu ucierpiała w skutek agitacyi przeciw młynom i że ta okoliczność osłabia znacznie komentarz, jaki się podaje do złowrogiej cyfry spadku eksportu o 8 milionów zł. Tak jednak rzecz się nie ma. Właśnie w pierwszych trzech miesiącach eksport młynów podniósł się o 700.000 (na 3,430.000 zł.)

W drugiej pozycyi, która głównie wpłynęła na pogorszenie się bilansu, t. j. w handlu cukrowym, również od dwóch lat już zaznacza się ciągły spadek eksportu. W r. 1894 (w pierwszym kwartale) wywieziono cukru mniej o jakie 85.000 centnarów metrycznych w porównaniu z r. 1893, w r. b. eksport spadł ponownie i to o 305.000 centnarów metrycznych, na 710.000. Ceny nadzwyczaj niskie jeszcze dotkliwszym czynią ten spadek eksportu. Za 1,015.000 centnarów w roku ubiegłym wpłynęło 17,300.000 zł., a za 710.000 centnarów w r. b. wpłynęło 9,700.000 zł.; wartość eksportu spadła więc o 7,600.000 zł. t. j. o blisko 44 pct., podczas gdy wywóz co do ilości towaru spadł tylko o jakie 33 pct. Znaczne były też zniżki eksportu owoców i jarzyn (o 1,500.000 zł. na 7,740.000), węgla i drzewa (na 17,200.000 zł.,) podczas gdy dowóz węgla i koksu wzrósł o 2,200.000 zł.—na 9 mil. zł. Bilans zamykałby się więc jeszcze niekorzystniejszą cyfrą, niż wyżej wykazana, gdyby nie dwie okoliczności: rosnący ciągle wywóz bydła i produktów zwierzęcych i czysto przypadkowy eksport żelaza (broni i innych narzędzi wojennych do Chin), który wzrósł o jakie 3 miliony. Co do wywozu bydła, to dawniej już zaznaczyliśmy, że ten rezerwoar, który ratuje dziś monarchię od klęsk ostatecznych, spowodowanych przez nieoględną politykę ekonomiczną, wyczerpać się musi, bo bydło nie rodzi się na wywóz co roku jak zboże. Eksport w tej pozycyi, już w ubiegłym roku bardzo wielki, urósł w kwartale pierwszym znowu o 4,700.000—na 36,700.000 zł. Jak wiadomo Niemcy robią teraz trudności przy imporcie bydła, zasłaniając się wrzekomemi chorobami zaraźliwemi w krajach austryackich. Spodziewamy się, że rząd energicznie będzie bronił interesów, już nie eksportów tylko, ale i swych własnych.

Wszak gdyby nie ta nadwyżka eksportu bydła o 4,700.000 zł., gdyby jeszcze jakiś spadek może tego eksportu, to doszlibyśmy do wprost zastraszających rezultatów. A i dzisiejsze nie bardzo chyba są wesołe!

Kronika paryska.

Z Paryża piszą 20 b. m.

„Paderewski zamyka cykl koncertów, które tak licznie dali rodacy nasi w tym roku w sali Erarda. Pierwszy jego koncert odbył się onegdaj, drugi i trzeci odbędą się w dwa następne czwartki, dnia 25-go b. m. i 2 go maja. Opisać niepodobna entuzyazmu, jaki panował w sali. Paderewski wykonał najpierw „Variations sérieuses“ Mendelssohna, później Sonatę op. 53 Beethovena i Sonatę op. 11 Schumanna; dalej Chopina: Barkarollę, Mazurka *Utmojor* cztery etiudy; swój własny Nokturn *si bémol* Valce-caprice Rubinsteina, który musiał powtórzyć w całości, wreszcie 13-tą Raspodyę Liszta.

Publiczność była literalnie oczarowana, podczas gry Paderewskiego jakaś siła zdawała się przyciągać każdego słuchacza ku artyście: postacie same nachylały się naprzód, oczy wpijały w muzykę. Po każdym kawałku wybuchały tem gwałtowniej powstrzymywane okrzyki, brawa i grzmoty oklasków. Po ostatnim numerze programu publiczność cała wstała z miejsc, lecz nie ruszała się ku wyjściu, wywołując Paderewskiego i kupiąc się bliżej ku estradzie. Raz wyszedł i zagrał na bis: to samo, nikt się nie ma ku wyjściu. Drugi raz bisował; sam był widocznie przejęty i wzruszony. Widząc, że już wywoływaniem artysty męczyć nie można, dopiero większa część sali rzuciła się przez estradę do niewielkiego *foyer*, tłocząc się z powinszowaniami i wyrazami uwielbienia. Rzadko się słyszy koncert podobny i widuje podobny nastrój publiczności.

W świecie artystycznym sprawił sensacyę los, jaki spotkał dzieło, posłane przez księżnę d'Uzes do Salonu na polach Elizejskich. Sławna protektorka Boulangera zabawia się w swoim bogatym pałacu w Bonnelles rzeźbą; niedawno poblizkie jej majątkom miasto Valence rozpisało konkurs na pomnik Emila Augiera i księżna stanęła do konkursu z olbrzymim projektem, przedstawiającym dramaturga w otoczeniu postaci z jego dzieł, figur symbolicznych etc. Projekt wielkiej pani otrzymał pierwszą nagrodę: czy ze względu na osobę autorki, czy na jego wartość artystyczną, skontrolować trudno. Przy tej sposobności odpadło od konkursu kilku rzeźbiarzy z zawodu, którzy zapewne zachowali w sercu pewną do księżnej niechęć. Księżna d'Uzès posłała swój projekt do salonu: otóż w tych dniach *jury* artystów prawie jednomyślnie, bo przeciw 2 głosom, i w dwóch głosowaniach odrzuciło go, jako nieodpowiadający wymaganiom artystycznym. Księżna myśli o wystawieniu pomnika na którymś placu pod otwartem niebem, aby go pokazać Paryżanom przed ustawieniem w Valence, którego to miasta mieszkańcy i sędziowie nie są widać tak wymagający, jak stolica.

Znany reporter *Figara*, Juliusz Huret, miał pojedynek ze znanym poetą, Katullem Mendès'em. Mendès odniósł lekką ranę; on też był wyzywającym. Poszło o artykuł, który Huret napisał o Oskarze Wilde, literacie angielskim, głowie szkoły „estetów“, i w którym nazwał Mendèsa przyjacielem Wildego. Przyjaźń z tym ostatnim uważana jest za kompromitującą po wytoczeniu mu w Londynie skandalicznego procesu o obrazę obyczajów, który zakończy się z pewnością skazaniem na bardzo ciężkie kary. Maks Nordau będzie tryumfował.

Wczorajszej nocy około wieży Eiffla przechodziło dwóch podchmielonych ichmościów; ujrzawszy na przyległym stawisku pola Marsowego śpiącego łabędzia, postanowili oni przekonać się, jaki też jest tyle sławiony przedśmiertny „śpiew łabędzi.“ Schwytawszy tedy wspaniałego ptaka, zaczęli go dusić, skręcać mu głowę. Łabędź krzyczał, bronił się zawzięcie dziobem, skrzydłami. Na krzyk nadbiegli strażnicy, którzy aresztowali amatorów dzikich doświadczeń; łabędź jednak został zamordowany.

Odbywa się obecnie tak zwany jarmark na pierniki, który może służyć obserwatorowi za ciekawe pole badań nad charakterem ludu miejskiego we Francyi, jego zamiłowaniami i zabawami. Jarmark ten jest doroczny, rozkłada się około Wielkanocy we wschodniej części miasta, niemal na przedmieściach, tuż obok lasku Vincennes, na placu de la Nation, ale du Thrône i cours de Vincennes. W tym roku jest wyjątkowo wielki: zajmuje 35000 metrów kwadratowych przestrzeni; 1500 handlujących założyło na tej przestrzeni budy, a miasto bierze do kasy za wynajęcie miejsc 30.000 fr. Czego tam nie ma! Wieczorem trudno się przecisnąć przez tłum, kręcący się między karuzelami i widowiskami; naturalnie, nie brak i „confetti“, rzucanych już teraz na każdej zabawie ludowej, i miotełek papierowych do łaskotania po szyi i twarzy przechodniów, a szczególniej kobiet, choć mniej tego, niż w półpoście.

Zwyczaj każe, aby podczas jarmarku tego kupować pierniki, przedstawiające... świnki z różnemi imionami: Anna, Marie, Josephine itd. Niejeden lokator, będący w wiecznym antagonizmie ze swym stróżem, kupuje świnkę z napisem: „Mon Concierge“ i niesie ją tryumfalnie do domu, aby ją cerberowi złożyć w podarunku. Heca ta trwa sześć tygodni.

KRONIKA.

Lwów 29 kwietnia.

Do Brazylii! Towarzystwo św. Rafała, które wzięło na siebie trudne, ale wdzięczne zadanie ujęcia w pewne karby ruchu emigracyjnego, obejmującego 8 wschodnich powiatów naszego kraju, wysłało już do Brazylii pierwszą partyę wychodźców, złożoną z 40 rodzin chłopskich. W sobotę odbyło się we Lwowie pożegnanie tych emigrantów. Była to scena zarówno oryginalna, jak wzruszająca. O godzinie 5-tej popołudniu cały tabor emigracyjny, składający się z 240 osób, gdyż każda rodzina liczyła przeciętnie 6 dusz, rozkwaterował się w szkole im. Konarskiego przy ulicy Leona Sapiehy. W sali gimnastycznej, udzielonej gościnnie przez zarząd szkoły, rozścielono słomę, na której ulokowała się część wychodźców, a mianowicie kobiety i dzieci. Na jednem podwórzu stanęło kilkanaście fur, któremi przybyli z sąsiednich wsi przyszli Brazylijczycy, na drugiem zgromadziło się kilkudziesięciu gospodarzy z żonami i dziećmi, aby wysłuchać słów pożegnania z ust członków komitetu św. Rafała. Było coś ogromnie malowniczego, a zarazem do głębi poruszającego w tych grupach prostych ludzi, gotujących się do drogi za ocean. Mężczyźni zachowywali najwięcej fantazyi, kobiety mając łzy w oczach, pozdrawiały zostające sąsiadki i krewniaków, a najmłodsza generacya emigrantów, obojętna na wszystkie sceny czułości, po raz ostatni bawiła się piaskiem ojczystym, nie myśląc zapewne o tem, że za parę tygodni będzie miała do rozporządzenia już tylko gorący piasek brazylijskich preryi...

Z uderzeniem godziny 5-tej rozpoczął się akt pożegnania. Do zbitej gromadki emigrantów przemówił najpierw prof. Siemiradzki, który sam już trzy razy był w tej upragnionej przez nich Brazylii, i wytłómaczywszy chłopom, że mają przed sobą nie mniej jak 1000 mil drogi, a samą tylko wodą trzeba będzie płynąć 3 tygodnie, opisał pokrótce nowe warunki bytu, w jakich znajdą się na drugiej półkuli. Wychodźcy wysłuchali tego opisu z wielkiem zajęciem, poczem b. unita chełmski ks. Bobrowicz w serdecznych słowach udzielił im błogosławieństwa na drogę i w proste serca rzucił kilka słów, podyktowanych miłością i żalem. Powiedział, że opuszczając rodzinną ziemię, która chociaż biedna i nieszczęśliwa, żywiła ich przecież aż dotąd, powinni zabrać po grudce i zachować do śmierci jak relikwie; że za tym oceanem, który przepłyną, nie będą się już dzielić na Polaków i Rusinów, ale będą się modlić w jednym kościele, wzniesionym wspólnemi siłami i że kto wie, czy z tej tłumnej wędrówki, która ich odrywa teraz od ognisk domowych, nie zechce Pan Bóg powołać do życia nowego narodu na dalekim zachodzie....

Po przemówieniu ks. Bobrowicza, który przyniósł emigrantom na pamiątkę kilkadziesiąt krzyżyków, w natchnionych wyrazach pożegnał ich jeszcze ks. prałat Gnatowski, poczem emigranci klęcząc, odmówili „Ojcze nasz“. Zarówno chłopi, jak garstka inteligentnych osób, przytomnych temu prostemu a nad wyraz wzruszającemu pożegnaniu, mieli łzy w oczach. Kobiety rozpłakały się na głos, a małe dzieciaki, przysłuchujące się dotąd biernie wszystkim przestrogom i opowiadaniom o Brazylii, bez namysłu poszły za przykładem rodziców. Na koniec w imieniu emigrantów chciał przemówić młody kapłan, ks. Aleksy Iwanow, wybierający się wraz z nimi w drogę, ale łzy zatamowały mu głos i tylko w niemym uścisku, oddanym dwom obecnym kapłanom, złożył cały wyraz żalu i wzruszenia, jakie wstrząsały w tej chwili wszystkimi uczestnikami tego pożegnania.

Dla emigrantów naszych obecność tego kapłana będzie w drodze prawdziwą pociechą. Ks. Aleksy Iwanow, mimo rosyjskiego nazwiska, jest Polakiem i księdzem rzymskiego obrządku. Pochodzi z prawosławnej rodziny, ale idąc za popędem serca i wskazówkami matki, która była katoliczką, przeszedł na łono prawdziwego Kościoła, odbywszy w Rzymie studya teologiczne. Powierzchowność posiada nad wyraz ujmującą. Dość raz widzieć tę piękną, pełną słodyczy i spokoju twarz, ażeby ją zapamiętać na zawsze. Młody kapłan marzył od dawna już o tem, aby módz przenieść się do Ameryki i wśród rozprószonych Polaków podtrzymywać wiarę i narodowość, wychodźcy nasi zyskują więc w nim skarb prawdziwie opatrznościowy. Po ukończonej scenie pożegnania powrócili chłopi do swej kwatery, zkąd wczoraj o g. 3 rano wyruszyli na kolej i opuścili Lwów na zawsze.

Rola Towarzystwa św. Rafała nie kończy się jednak na samem tylko wyekspedyowaniu emigrantów. Przez całą drogę czuwa ono nad nimi jak dobry duch opiekuńczy, odwraca wyzysk i robi wszelkie możliwe ułatwienia. Już w Udine na granicy włoskiej doświadczają emigranci tej opieki. Ajent Nodari, pozostający w ciągłem porozumieniu z towarzystwem, kieruje wszystkiemi ich krokami i w dalszym ciągu wysyła do portu w Genui, gdzie Salezyanin, ks. Stefan Duda zajmuje się zmienieniem gotówki emigrantów na brazylijskie milrejsy i wsadza ich na okręt, dążący do Rio de Janeiro. I tu, na drugiej półkuli, Tow. pamięta o swoich pupilach. Polak ks. Trawiński obejmuje ster nad przybyłą partyą wychodźczą i dopełnia najważniejszego obowiązku, tj. wynalezienia im znośnego miejsca pobytu.

Jest to dla całej brazylijskiej karyery naszych Maćków rzecz rozstrzygająca. Wiadomo, że suma, którą rząd federacyjny przeznaczył na bezpłatny przewóz 500 chłopów galicyjskich, ma na celu zapewnienie rąk roboczych zarówno koloniom rolniczym jak plantacyom ryżu, bawełny i trzciny cukrowej. Osadzenie naszych emigrantów na gruntach byłoby najpomyślniejszem uwieńczeniem całej ich wyprawy. Niestety wskutek ostatniej wojny domowej wstrzymano chwilowo kolonizacyę rolną, dzięki czemu wszyscy nowo przybyli osadnicy europejscy idą do robót plantacyjnych, przeważnie na podstawie niekorzystnej ugody i w fatalnych warunkach klimatycznych. Wśród plantatorów jest wielu takich, którzy dotąd nie zapomnieli tradycyi niewolnictwa i uważają robotników za sprzęt, który trzeba wyzyskać do ostatniej kropli krwi. Podczas słynnej gorączki emigracyjnej przed 3 laty wyginęła na plantacyach wielka część wychodźców z Królestwa polskiego. Otóż i emigrantów naszych czekałby bez wątpienia ten sam los, gdyby nie ks. Trawiński, który znając miejscowe stosunki, poleca tylko takich plantatorów, o których ludzkości i łagodnem obchodzeniu się, jest głęboko przekonany.

Wracając do wczorajszej partyi wychodźców, dodamy jeszcze, że wszyscy posprzedawali grunta tylko chłopom, co jest równie ważnym jak dobrym objawem. Większość emigrantów rekrutuje się z pośród biedaków, chociaż są i zamożni gospodarze, którzy po opłaceniu wszystkich kosztów, przywiozą do Brazylii po 600 i 700 zlr. Zapytywani o to, czego spodziewają się w nowych warunkach bytu, dają odpowiedzi świadczące, że nie mają złudzeń i wiedzą, że czeka ich ciężka praca. Dzięki prywatnej ofiarności powiozą z sobą emigranci całą pakę książek i elementarzy polskich. Dodać jeszcze należy, że połowa ich pochodzi z Biłki szlacheckiej i królewskiej pod Lwowem, a reszta z sąsiednich gmin i powiatów. Ciekawy rys psychologiczny wykazuje okoliczność, że były wypadki iż najzagorzalsi kandydaci na Brazylijczyków wybierali się w drogę dopóty, dopóki widzieli przed sobą rzeczywiste albo urojone przeszkody, z chwilą zaś, jak przeszkody te zostały usunięte, zapał stopniał i Brazylijczycy zostawali w domu.

Po tej pierwszej partyi emigrantów nastąpią dalsze w ten sposób, że co miesiąca komitet na mocy umowy z kompanią przewozową, ekspedyować będzie około 100 rodzin czyli 500 osób. Najbliższa partya pojedzie w maju. Jest to jednak nic w porównaniu z olbrzymią liczbą zgłaszających się kandydatów. Całe gminy są gotowe do drogi, a są dnie, w których przez ręce komitetu przewija się 50 do 100 chłopów, pragnących wyemigrować. Aby wobec tego szalonego naporu dać sobie radę i utrzymać równowagę, potrzeba istotnie ogromnej wytrwałości i poświęcenia. Komitet urządził się tak, że sortuje wychodźców na takich, którzy mogą jeszcze przez pewien czas zatrzymać się i takich, których potrzeba natychmiast wyekspedyować. Do pierwszych należą ci chłopi, którzy nie sprzedali jeszcze gruntów. Komitet używa całej forsy, ażeby przekonać ich, że dla własnego dobra powinni się jeszcze zatrzymać, gdyż wobec ograniczonej liczby wolnych kart okrętowych mogą w braku odpowiednich funduszów narazić się na odesłanie szupasem od granicy włoskiej do miejsca urodzenia. Drugą kategoryę stanowią chłopi, którzy sprzedali już grunta i czekając na wyjazd, żyją tymczasem z gotowego grosza. Tych zatem wysyła się przedewszystkiem.

Ażeby ułatwić całą akcyę pouczania wychodźców o właściwym stanie rzeczy, zdecentralizowano ją w ten sposób, że na każdy powiat, z którego rekrutuje się wychodźtwo zamianowano delegatów. Na razie godność tę przyjęło 114 osób, ale potrzeba także, aby jak najwięcej osób przystępowało do towarzystwa w charakterze zwykłych członków, tem bardziej, że cel wart ofiary, a wkładka roczna, wynosząca koronę, nie obciąży nawet skromnego budżetu. Byłoby pożądanem także, ażeby za przykładem zacnego ks. Iwanowa młodzi kapłani nasi podejmowali się apostołowania wśród ludu polskiego w Brazylii. Rząd federacyjny poczynił pod tym względem wszelkie możliwe ułatwienia, pozwalając na bezpłatny przejazd pierwszą klasą czyli t. zw. *classa distinta* jednego księdza towarzyszącego partyi emigrantów. Jeżeli zaś ten kapłan zobaczy na miejscu, że z jakichkolwiek powodów nie może pozostać w Ameryce, rząd przewiezie go również bezpłatnie z powrotem do Europy.

Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie donosi, że pociągi pospieszne nr. 5 i 6 zaprowadzone z dniem 1 maja br. między Krakowem a Lwowem zatrzymywać się będą dla użytku publiczności także na stacyi Przeworsk. Pociąg nr. 5 będzie odjeżdżał z Przeworska o 5 godz. 52 min. popołudniu, zaś pociąg nr. 6 o 11 godz. 8 min przed południem.

Proces o morderstwo Kasprzykiewiczowej. Wyrok w tym procesie zapadł w sobotę tak późno, iż go podać mogliśmy tylko w części nakładu naszego pisma. Sędziowie przysięgli zatwierdzili jednogłośnie pytania tyczące się zbrodni pospolitego zabójstwa i kradzieży, a trybunał na podstawie tego werdyktu skazał Greczyłę na 10 lat ciężkiego więzienia. Łukasiewiczowa za używanie skradzionych pieniędzy skazaną została na jeden miesiąc więzienia.

Konkursa. Wydział powiatowy w Husiatynie ogłasza konkurs na posadę lustratora z roczną płacą 800 złr. i ryczałtem na objazdy w kwocie 400 złr. Podania należy wnieść w przeciągu czterech tygodni. — Sąd powiatowy w Peczyniżynie poszukuje dyetaryusza.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę otrzymał ks. Hipolit Bohaczewski na Łopiankę. Ks. Michał Szawała, paroch w Połtwi, zrezygnował z prezenty na Zabłotce. Do północnej Ameryki wyjeżdża gr.-kat. wikary z Brzeżan ks. Mikołaj Stefanowicz, który otrzymał probostwo w kolonii ruskiej w Shenandoa w stanie Pensylwania. Przed kilku miesiącami wyjechał do Ameryki południowej ks. Nestor Dmytrów i objął zarząd parafii gr.-kat. w Mont-Carmel.

O porządkach miejskich, a raczej o nieporządkach, jakie panują na ulicach Lwowa, zazwyczaj nie piszemy. Jednakowoż nie dlatego, jakobyśmy sądzili, że nie ma powodu do użalań się, ale, że skoro tylko tę kwestyę poruszymy, napływają takie masy listów i kart korespondencyjnych z potwierdzeniem i uzupełnieniem naszych uwag, iż poprostu rady sobie z niemi dać nie możemy. Podobnie stało się teraz, kiedy już nareszcie musieliśmy przypomnieć magistratowi, że istniał kiedyś zwyczaj skrapiania ulic wodą dla ochrony przed kurzem i kiedyśmy umieścili jedną skargę na dziwny sposób regulowania ulicy Łyczakowskiej. Ze stosu nadesłanych z tego powodu listów, wybieramy dwa bardziej aktualne, niż inne. Oto jeden z nich:

„Opowiem, czego byłem onegdaj wieczorem naocznym świadkiem na ulicy Łyczakowskiej u rogu ulicy Franciszkańskiej, gdzie staje elektryczny tramwaj, tuż przy cukierni Monnego. Z wozu tramwajowego wysiadła pani z dzieckiem na ręku nie od strony trotoaru, tylko od ulicy, nie wiedziała bowiem, że z powodu brukowania ulicy powykopywano doły. Na dobitek wóz tramwajowy ruszył, a pani owa wpadła wraz z dziecięciem do dołu, raniąc siebie i dziecię. Czyż św. magistrat nie mógłby w takich miejscach stawiać przynajmniej jakich znaków ostrzegających?“

Drugi list dotyczy ulicy Zielonej. „Coroczne zasypywanie tej ulicy kamieniem wapiennym — czytamy w tym liście — jest bezpożytecznem z tej przyczyny, że kamień ten rozmiażdżony po każdym większym deszczu, zamienia ulicę w bagno. Po osuszeniu się tego bagna, tworzą się tumany kurzu zalegające ulicę Zieloną do tego stopnia, że przy lada silniejszym powiewie, gęste kłęby zasypują przechodniowi usta, nos, uszy, oczy, że nawet drogi przed sobą widzieć nie może. Wprawdzie przy tej samej ulicy znajduje się dworzec budowniczy, mieszczący beczkowozy do skrapiania, ale niestety, beczkowóz taki jeśli czasem wyjedzie spełniać swą funkcyę, to czyni to tylko od rogu ulicy Pańskiej do rogu ul. Zamojskiego, jak gdyby poza tą granicą mieszkający nie należeli już do mieszkańców Lwowa. Zapytuję więc magistrat lwowski, czy nie byłoby o wiele racyonalniej ulicę tę wybrukować zwykłym kamieniem kostkowym? Zdaje mi się, że nakład byłby znacznie mniejszy na jednorazowy bruk, niż na coroczne zasypywanie ulicy kruchym kamieniem wapiennym“.

Z Petersburga donoszą, iż w zeszłą środę car zwiedzał wystawę drukarską. Zwiedził między innymi także dział polski, gdzie mu złożyli wystawcy polscy następujące dary: Braaman obraz cudownej Matki Boskiej Częstochowskiej w złoconej ramie, wykładanej pluszem, z napisem: „Pod Twoją obronę uciekamy się“, Skiwski „Księgę przysłów polskich“ Adalberga w jasnej skórzanej oprawie, i Grendyszyński egzemplarz „Królowej Niebios“ we wspaniałej oprawie ze skóry świńskiej z bronzowemi ozdobami.

Sześciu egzekutorów podatkowych aresztowano w Tarnopolu. Obwinieni oni są o popełniane od dłuższego czasu defraudacye w ten sposób, że ściągniętych za zaległe podatki sum nie oddawali kasie podatkowej, lecz zatrzymywali dla siebie.

Z Czarnołoziec powiatu Tłumackiego piszą nam: W dniu 12 kwietnia b. r. ponieśliśmy nader bolesną stratę. Julian z Kozielska kniaź Puzyna były poseł do Rady Państwa i dawniejszy prezes Rady powiatowej Tłumackiej w majątku swym w Czarnołożcach nagle życie zakończył. Był to mąż niezłomnego charakteru i silnej woli. Do ostatniej chwili życia czynny, wykonywał wszelkie obowiązki obywatelskie ściśle i punktualnie. Jako członek Rady powiatowej, Rady szkolnej okręgowej, Rady szkolnej miejscowej, Rady gminnej, Towarzystwa gospodarczego i innych, duszą był tych instytucyi i czynny brał udział w ich rozwoju. Toż śmierć nieubłagana wyrywając go nagle z łona naszego wyrządziła społeczeństwu lukę, która nie tak łatwo zapełnić się da. Dla włościan był ś. p. zmarły prawdziwym ojcem i spieszył im zawsze z pomocą moralną i materyalną. Oni też dziś najdotkliwszą odczuwają stratę i opłakują jego zgon. Kiedy w roku 1885 pożar zniszczył w tutejszej gminie kilkanaście zagród włościańskich ś. p. Julian powodowany szlachetnem uczuciem i miłością bliźniego, ofiarował biednym pogorzelcom materyał wartości kilkuset złr. na pobudowanie nowych zagród. Jako wzorowy gospodarz pracował wytrwale koło roli, osuszając grunta przez drenowanie i zachęcał lud do tego. Toż okoliczni sąsiedzi i lud, przekonawszy się o dodatnich rezultatach drenów, poczęli wstępować w jego ślady, a on nietylko, że udzielał cennych wskazówek i pouczał na miejscu w jaki sposób to uskutecznić się da, ale rozdawał bezpłatnie dreny, wyrabiane w jego fabryce, tutejszym włościanom by osuszali swe grunta. Trzymając się zasady wiekopomnej konstytucyi 3-go maja 1791 roku „Oświata ludu dokona cudu“ starał się usilnie, by lud ten oświecić. Toż przed kilkunastu laty założył w swej wiosce szkółkę, przyczyniając się hojnym datkiem do utrzymania nauczyciela i do pobudowania budynku szkolnego. Śledził bacznie postępy młodzieży i nieustannie zaopatrywał ubogą a pilną dziatwę w przybory naukowe, potrzebną odzież i obuwie. Gdy frekwencya w tutejszej szkole się wzmogła i okazała się potrzeba ustanowienia posady drugiego nauczyciela ś. p. zmarły, nietylko, że postarał się o przeistoczenie tutejszej szkoły na dwuklasową, ale na pomieszczenie drugiej sali naukowej i pomieszkanie nauczyciela, ofiarował bezpłatnie dworski budynek. Gdy przed kilku laty prawo propinacyjne zostało na kraj przeniesione, ś. p. Julian, w miejscu, gdzie była główna karczma, pobudował okazały budynek i oddał go SS. Służebniczkom na ochronkę, wyposażając je hojnie. A te, pielęgnując chorych i wszczepiając w młodociane serca prawdziwe zasady wiary chrześcijańsko-katolickiej, stały się rozsadnikiem wiadomości religii pomiędzy tutejszym ludem.

Przed dwoma laty za jego staraniem zostało w tutejszej gminie założone „Kółko rolnicze“, do którego w pierwszym dniu wpisało się 150 członków. Dziś Towarzystwo to rokuje świetne nadzieje, którego śp. zmarły był założycielem, przewodniczącym i dobrodziejem. On to nietylko, że ofiarował mu znaczniejszą kwotę na założenie sklepiku, ale nadto ofiarował bezpłatnie na jego pomieszczenie wraz z czytelnią i gospodą chrześcijańską drugą karczmę. Gdy po dwu latach istnienia „Kółko“ tutejsze świetnie pod jego przewodnictwem się rozwinęło, a wszyscy gospodarze jako członkowie doń wstąpili, okazała się potrzeba założenia drugiego sklepiku chrześcijańskiego. Sp. przewodniczący spełnił to, a na pomieszczenie jego darował trzecią karczmę. Jak bardzo o dobro publiczne dbającym był ś. p. Julian, dowodzi najlepiej droga przez Czarnołożce ku Chomiakówce wiodąca, którą pierwotnie na przestrzeni 3-kilometrowej własnym kosztem wyszutrował, a którą później za jego usilnem staraniem wydział Rady powiatowej aż do Chomiakówki szutrem wysypał, a tem komunikacyę pomiędzy Czarnołożcami a Chomiakówką ułatwił, gdyż przedtem droga ta, osobliwie w mokrych porach roku, była nie do przebycia.

Smutny obrzęd pogrzebowy odbył się w dniu 15 kwietnia pod przewodnictwem Najprzew. księcia biskupa krakowskiego, brata śp. zmarłego, w obec licznego zastępu duchowieństwa obu obrządków. Zgromadziło się nań, pomimo świąt Wielkanocnych, prócz rodziny, mnóstwo obywateli sąsiadów, ludu z dóbr zmarłego i wsi okolicznych z procesyami, by tak zasłużonemu mężowi oddać ostatnią przysługę. Na trumnie złożono kilkanaście wieńców, które prócz rodziny i znajomych złożyli: Rada powiatowa tłumacka, Rada gminna w Czarnołożcach, nauczyciele powiatu tłumackiego, młodzież szkolna w Czarnołożcach, oficyaliści dóbr śp. zmarłego i w. innych. W cerkwi przemówił rzewnie miejscowy proboszcz Wny ks. Sabin Kisielewski, żegnając w imieniu zmarłego wszystkich, którzy brali udział w obrzędzie pogrzebowym. Przed złożeniem zwłok do grobowca przemówił w pięknych słowach i po oratorsku najpierw Wny Brykczyński z Zagwoździa, podnosząc jego zasługi nietylko dla powiatu, ale dla kraju i państwa, a po nim JW. hr. Dzieduszycki z Gwoźdźca. W końcu wystąpił i naczelnik gminy czarnołozieckiej, z wieńcem w ręku, by swego pana i dobrodzieja w imieniu gminy pożegnać, atoli serce od żalu ściśnione i łzy w oczach nie dały mu słowa przemówić, jednak było to wymownym dowodem ogólnego żalu, jaki po sobie w tutejszej gminie śp. zmarły zostawił. Cześć jego pamięci!

Czarnołożce dnia 20 kwietnia 1895.

Wasyl Dutczak wójt, *Onufry Kosiak* zastępca wójta, *Alfred Załmowski* nauczyciel.

Wacław Szymanowski — zaszczytnie znany w Paryżu i w Monachium złotym medalem odznaczony artysta malarz — na życzenie zarządu wiedeńskiego stowarzyszenia artystów (Künstlergenossenschaft) wystawił obraz swój „Modlitwa“ na tegorocznej wystawie w Künstlerhausie. Obraz ten znalazł wielkie powodzenie na wystawach w Paryżu i w Monachium, w wiedeńskim Künstlerhausie zawieszono go jednak tak nieszczęśliwie, mianowicie wysoko ponad poziomem widzenia, iż nie wywołuje tego dodatniego wrażenia, jakie wywiera wtedy, skoro go widz może oglądać w równej z sobą wysokości. Ponieważ ani reklamacye artysty, ani uwagi krytyki nie skłoniły zarządu Towarzystwa do umieszczenia obrazu w korzystniejszem oświetleniu, przeto polecił p. Szymanowski swemu zastępcy prawnemu, adwokatowi drowi Kornfeldowi, by w jego imieniu postarał się o cofnięcie obrazu z wystawy.

Przestroga. Ciągle ostrzegamy naszych prenumeratorów, aby nie skupiali się wszyscy w przesyłaniu prenumeraty w pierwszych dniach kwartału, gdyż nieliczny personal naszych poczt nie jest w stanie podołać nawałowi pracy. Że mamy racyę to czynić, przekonywa nas fakt następujący: Pan St. Witkowski nadał w Przeworsku przekaz do *Przeglądu* dnia 6 kwietnia, Przekaz ten doręczyła nam poczta lwowska dnia 27 kwietnia w konsygnacyi pod l. 36. Zatem na drogę z Przeworska do Lwowa, którą w zwykłych warunkach robi się w ciągu pięciu godzin, potrzebował ten przekaz aż trzech tygodni. A przez ten czas prenumerator nie otrzymywał dziennika i pisał listy do nas z ostremi wymówkami, mniemając, że to wina naszej administracyi.

Dyplomy honorowego obywatelstwa 30 miast galicyjskich. Wczoraj w południe burmistrze 30-tu miast galicyjskich wręczyli księciu Adamowi Sapieże w pięknej hebanowej kasecie dyplomy honorowego obywatelstwa, uchwalonego przez Rady gminne tych miast, a to w uznaniu zasług położonych przez niego około zeszłorocznej Wystawy krajowej.

Akt ten, zresztą bardzo sympatyczny, jak wszystko co zrodzonem jest na tak pięknem uczuciu, jak wdzięczność, przemienił się w demonstracyę, o której bylibyśmy wcale nie wspominali, gdyby nie to, że opisały już ją obszernie dzisiejsze pisma poranne. Oto p. Wojciech Biechoński, burmistrz Gorlic, w przemowie swej do księcia Sapiehy, oświadczył, że „*spełnia obowiązek za innych wielu, którzy chcieliby ale nie wolno im mówić*“, „*którzy pod groźbą utraty życia i mienia, kamieniem niewoli przygnieceni, milczeć muszą*“ etc. etc. Oczywiście wszyscy wiemy bardzo dobrze, że nikt z tych „przygniecionych kamieniem niewoli“ nie upoważnił p. Biechońskiego ani do wręczenia dyplomów księciu Sapieże ani do wypowiadania słów zachwytu dla jego działalności politycznej. Był więc to tylko oratorski kwiatek, płynący z gorącego serca, z rozbudzonej fantazyi i z niewprawnych ust, nieprzyzwyczajonych do mówienia publicznie i w sytuacyach solennych. W takich razach zwykle umysł idzie za językiem a nie język za rozkazami umysłu, a im kto jest mniej dzielnym oratorem, ten zwykle dalej zajeździ. P. Romanowicz, brat po duchu i inspirator p. Biechońskiego, byłby tak daleko się nie zapędził, bo jest mówcą wyrobionym; p. Biechoński nie potrafi bujać na fluktach przesady bez popełnienia politycznego błędu, ale powinien był przynajmniej nie drukować swej mowy w dziennikach. Tymczasem teraz może wypadnie mu wziąć na swoje sumienie

t raport, jaki pójdzie do Petersburga o owacyach ronych dla „Czerwonego księcia, instygatora powstania w ziemiach ruskich w 1863 roku“, robionych w imieniu „przygnieconych“, z wnioskiem, aby lej obmyślać środki ucisku, aż do zupełnego wypienia tego niepoprawnego narodu rewolucyonistów. Trzeba zaprawdę być bardzo człowiekiem niezułym i złym Polakiem, żeby z taką lekkomyślnocią szkodzić tym nieszczęśliwym, którzy nawet nie nogą zaprotestować podobnym samozwańczym wystąpom w ich imieniu.

Na mowę p. Biechońskiego odpowiedział książę Sapieha. Powtórzył to co już mówił przy innych sposobnościach, mianowicie, że nie on ale kraj zrobił wystawę, a dodał do tego parę zdań, które są nowe zupełnie, a wielce charakterystyczne. Z tego względu cytujemy dosłownie ten ustęp jego mowy:

„Przeszłości narodu“ mówił książę „*niewolno krytykować* Naród uczynił rozumnie. Naród uczynił co chciał i co było dobre, i teraz znowu uczynił, co chciał i co było dobre, chociaż w innym kierunku. *Naród zawsze wie, co mu uczynić przystoi.* I teraz przypomniał się światu wystawą, a nie czem innem, bo tak uznał za stosowne. A uczynił tak dlatego, że poszedł na drogę utylitaryzmu i społecznej pracy i pokazał, że mimo stawianych mu przeszkód potrafi w kulturnym rozwoju stanąć na równi z innymi narodami. Świat myśl tę pojął i rzekł: »Oni żyją!« tak *jak to rzekł, gdyśmy innym sposobem żywotność naszą światu dowodzili.*

„Panowie mówcie zawsze miastom którym przewodniczycie, o wielkich waszych zadaniach. *Miasta niechaj zrozumieją, że ten element, który oni stanowią w naszem społeczeństwie ma naznaczoną wielką rolę i wielkie zadania* Oto teraz, patrząc na kraj, skonstatować muszę, że budzi się życie w jednej warstwie naszego narodu, która dotychczas spała. Ruch ten miast przestrasza niektórych, *lecz ja nim się cieszę.* Walczyć z tym ruchem, tłumić go nie powinny inne warstwy naszego społeczeństwa, *lecz powinny powiedzieć sobie, że jeżeli w tamtej warstwie grzeje na tyle a tyle atmosfer, to i u nas potrzeba podnieść stopień zapału.* Pozyskajmy ich na współobywateli, a kraj będzie szczęśliwszym.“

Tyle słów tej oryginalnej mowy, świadczącej, że „Czerwony książę“ nie zmienił się wcale od roku 1863. Dla niego historya nie była mistrzynią życia, owszem on depce ją z całym fatalizmem mahometanina i powiada, że przeszłości niewolno krytykować, bo naród zawsze wie, co mu czynić przystoi.

Ale pomijając tę dziwną historyozofię i politykę, dla której nie pozyskał książę Sapieha nawet burmistrzów tych 30 miast, do których przemawiał, zaznaczyć musimy, że na odbytem w parę godzin potem wiecu miast zapadła uchwała przemawiająca wbrew żądaniu księcia, a jakkolwiek on się cieszył z separatystycznego ruchu miast, przyjęto wniosek p. Dworskiego, aby działać w porozumieniu z obu Centralnymi komitetami. Rozumne mowy pp. Serafińskiego, Rogoyskiego, Ładyżyńskiego, Sterna i Dworskiego, pełne głębokiego patryotyzmu, przekonały zgromadzonych, że dzielenie narodu na warstwy, szczucie tych warstw jednych na drugie, jest wprawdzie w tradycyi u wszystkich rewolucyonistów, ale nie leży w interesie zdrowia żadnego społeczeństwa.

Do wiadomości urzędu budowniczego. Wczoraj przed rogatką zamarstynowską na gruntach dawniej Warchałowskiego, a dziś rozparcelowanych i zabudowanych przez spekulantów, runęła ściana nowo budującej się kamienicy. Jedynie temu, iż wczoraj była niedziela i robotnicy nie pracowali, zawdzięczyć należy, że zawalenie się to nie pociągnęło za sobą żadnych ofiar. Miejski urząd budowniczy, zamiast rozmaitymi przepisami robić przykrość sumiennym majstrom lwowskim, powinien raczej baczną uwagę zwrócić na spekulantów budowniczych, którzy budują tak liche domy, że jeszcze nie są wykończone, a już się walą.

P. Rygier, bohater sceny krakowskiej, przyjechał dziś do Lwowa na gościnne występy. Utalentowanego artystę ujrzymy najpierw w „Mazepie“ Słowackiego (jutro) w roli wojewody, którą publiczność nasza zna z interpretacyi pp. Żelazowskiego i Ładnowskiego, dalej pójdą po kolei: „Poskromienie złośnicy“ (Petrucchio), „Właściciel kuźnic“ (Filip Derblay), „Zemsta“ (Raptusiewicz) i inne sztuki. Prawdopodobnie przyjedzie wkrótce na gościnne występy znakomita artystka krakowska p. Hoffmanowa.

Popłoch. Wczoraj rano o godzinie 8, przy końcu mszy św., zwanej wotywą, powstał w kościele OO. Bernardynów popłoch, który łatwo mógł się stać przyczyną wielkiego nieszczęścia. Oto, gdy się już msza św. kończyła, w kościele dał się słyszeć łoskot, jakby się coś waliło i równocześnie począł się z sufitu sypać gruz. Nie zdając sobie sprawy, co się stało, organista przestał nagle grać publiczność zaś zapełniająca nawę kościoła, przerażona z krzykiem rzuciła się tłumnie ku wyjściu, tłocząc się jeden przez drugiego. Nie brakło okrzyków: „wali się! — pali się!“ i t. p. Na szczęście księża, zgromadzeni na chórze, oraz kilku rozważniejszych mężczyzn, będących na nabożeństwie, poczęli głośno wzywać przelękłą rzeszę do opamiętania się i spokojnego pozostania na miejscu. To poskutkowało, a gdy i organy odezwały się na nowo, nabożeństwo mogło się skończyć choć pobożni nie wytrwali już do końca i z pośpiechem bardzo wielu opuściło świątynię. Powodem popłochu tego był spadły ze sklepienia nad otworem sygnaturki spory kawał tynku, który szalony wicher, hulający po strychu kościelnym, od muru oderwał.

W sprawie paszportów bydlęcych w[illegible] rozporządzenie namiestnictwa, że odtąd na [illegible] sztukę z osobna mają być wystawione z osobna paszporty, a nie jak dotychczas na parę wołów, koni, lub nawet na kilka sztuk razem.

† **Ks. Apolinary Gargulińskі**, lektor św. teologii, prowincyał OO. Bernardynów, zmarł w 34-tym roku życia, a 12 kapłaństwa W zakonie przepędził lat 18. Pogrzeb odbył się dziś.

† **Dr. Łucyan Rydel**, profesor w Uniwersytecie Jagiellońskim, znakomity okulista, zmarł w sobotę w Krakowie.

Zjazd koleżeński maturzystów szkoły realnej jarosławskiej z r. 1875 odbędzie się 1 czerwca w Jarosławiu.

Z Bursztyna otrzymaliśmy list, w którym mieszkańcy tego miasteczka wyrażają gorącą wdzięczność za wiele oddanych im usług p. K. Dawidowiczowi, c. k. adjunktowi sądowemu, przeniesionemu na inną posadę. P. Dawidowicz zasłużył się osobliwie jako naczelnik straży ogniowej.

II wiec burmistrzów 30 miast. Wczoraj po południu rozpoczęły się w sali ratuszowej obrady wiecu burmistrzów 30 miast, rządzących się własnym statutem. Zgromadzeniu przewodniczył burmistrz m. Przemyśla dr. Dworski, obowiązki sekretarzy pełnili pp. dr. Serafiński z Bochni i dr. Goldhammer z Tarnowa. Po przyjęciu protokołu z obrad I wiecu, który odbył się podczas wystawy krajowej, wiceburmistrz m. Przemyśla dr. Doliński zdał sprawę z czynności komisyi stałej wybranej na I zjeździe. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Z kolei zabrał głos dr. Goldhammer i omawiał sprawę zaprowadzić się mającego monopolu spirytusowego. Przemówienie swe zakończył wnioskiem, aby zgromadzenie uchwaliło rezolucyę, iż zaprowadzenie monopolu spirytusowego zagraża interesom majątku miast. Dr. Serafiński sądzi, iż należałoby zwołać ankietę, którąby zastanowiła się nad sprawą monopolu spirytusowego i szczegółowo rzecz całą zbadała. Mówca stawia dodatek do wniosku dra Goldhammera, aby komisya stała w razie, gdyby projekt rządowy został wniesiony, zwołała wiec miast, albo ankietę, celem wywołania opinii miast. Wniosek dr. Godhammera z poprawką dr. Serafińskiego przyjęto.

Z kolei dr Biechoński referował sprawę niedalekich wyborów do Sejmu i wniósł, ażeby miasta, rządzące się własnym statutem, przystąpiły do wspólnej, solidarnej, a jednocześnie samodzielnej akcyi i wybrały swój komitet, który znosić się ma z komitetami centralnemi. Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusya. Myśl p. Biechońskiego popierali pp. Ochrymowicz z Drohobycza, dr Doliński z Przemyśla, dr. Goldhammer z Tarnowa i Steuerman z Sambora, przeciw niej przemawiali pp. Ładyżyński z Sanoka, dr. Serafiński z Bochni, dr. Rogoyski z Tarnowa, dr. Dworski z Przemyśla i p. Stern z Buczacza.

Dr. Serafiński podniósł, że wybór w myśl wniosku p. Biechońskiego osobnej komisyi dla specyalnych interesów miejskich nie byłby korzystnym, bo mógłby dać powód do przypuszczeń jakoby ta komisya chciała wojowniczo występować. Jeżeli nie ze względów politycznych, ale rzeczowych podniesioną została tutaj myśl wyboru osobnego komitetu, to mówca proponuje, ażeby kwestyę tę pozostawiono do załatwienia stałej komisyi wiecu.

Dr. Dworski oświadczył, że interesa miast leżą mu bardzo na sercu, ale czasem trzeba te interesa podporządkować interesom kraju. Mówca obawia się, aby nie było nawet pozoru do jakiegoś rozdwojenia i separatystycznych dążeń ze strony miast. Wybór komitetu mógłby być tłómaczonym jako rodzaj nieufności dla komitetów centralnych, wybranych przez Koło polskie. Mówca proponuje, aby po myśli uchwał wiecu miast z roku 1887 polecono stałej komisyi wiecu, by czuwała nad tem, aby w kraju jak najwięcej wybrano posłów, którzy zgadzają się z programem wiecu miast i popierała kandydatury takich osobistości. W ten sposób możemy iść ręka w rękę z komitetami centralnymi, z którymi lewica sejmowa zawarła kompromis.

Sprawozdawca p. Biechoński oświadczył, że skoro zgromadzenie, jak to kilku mowców podniosło, nie życzy sobie wyboru osobnego komitetu; skoro zachodzi obawa, że wybór komitetu mógłby wywołać rozdwojenie, a toby zaszkodziło interesom miast — odstępuje od wniosku wyboru osobnej komisyi. Po tem oświadczeniu przyjęto wniosek dra Dworskiego jednogłośnie.

Rosyanie o czeskim języku. W Petersburgu na scenie teatru maryjskiego występuje jako gość p. Florjański, tenor czeskiego teatru narodowego w Pradze. Z okazyi pierwszego występu tego śpiewaka w „Lohengrinie“ — którą to partyę śpiewał po czesku — pisze *Nowoje Wremia*: „Petersburg przyzwyczaił się już do wszystkich języków, ale języka czeskiego, którego używa p. Florjański, ku naszemu żalowi, a ze szkodą artysty dotychczas u nas nikt nie rozumie; artysta, wysławiający się w tym języku, robi takie wrażenie, jak gdyby używał języka umarłego“...

Z Firlejowa donoszą nam pod datą 24 kwietnia: Dnia dzisiejszego o godzinie 4 po południu nawiedził miasteczko nasze groźny pożar. W ciągu niespełna godziny niszczący żywioł obrócił w perzynę 27 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 30.000 złr. Z domów nawiedzonych pożarem jeden tylko był zaasekurowany w towarzystwie „Dniestr“. Spłonęła także poczta. Pożar zlokalizowano dzięki sikawce p. Biesiadeckiego, właściciela Firlejowa; sikawka gminna spaliła się. Zawiązał się komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. Franciszka Biesiadeckiego, na ręce którego raczy przesyłać miłosierne datki Szanowna Publiczność, której pomocy wyczekują z upragnieniem ubodzy pogorzelcy. W imieniu komitetu ratunkowego

X. Gliński, proboszcz.

Z Sorocka nam piszą: Dnia 22 i 24 bm. zaszły tu dwa smutne wypadki. W pierwszym o mało nie padł ofiarą tutejszy gospodarz Wasyl Mudry, w drugim zaś umarło troje dzieci, a trojgu zdołano z trudnością uratować życie.

Dnia 22 o jedenastej w nocy wybuchł pożar w chacie Wasyla Mudrego. Szczęście, że po szalonych wichrach, jakie przez kilka dni panowały, noc była spokojna, gdyż inaczej część wsi, w której powstał pożar, byłaby spłonęła. Zanim nadbieżono z pomocą, już cała chata stanęła w płomieniach, a wewnątrz pozostał jej właściciel, który prawdopodobnie skutkiem przestrachu nie zdołał wybiedz na dwór. Mimo palących się drzwi i sufitu botanik tutejszy p. Józef Maciejewski rzucił się do wnętrza chaty i wyniósł przelękłego i ledwie oddychającego chłopa.

Dnia 24 znowu kilkoro dzieci, znalazłszy wyrzucony z ogrodu korzeń przestępu (bryonia alba). a sądząc, że to rzepa, poczęły się częstować i z dość sporego kawałka zostawiły zaledwie małą cząstkę. I w tym wypadku tylko szybkiej i energicznej pomocy p. Maciejewskiego uratowano troje dzieci, lecz dla trojga, które widocznie zjadły tej gwałtownej trucizny za wiele, już nie było ratunku: pomarły w najokropniejszych męczarniach. W imieniu tedy uratowanego z ognia gospodarza i w imieniu rodziców uratowanych dzieci składam p. Maciejewskiemu szczere „Bóg zapłać!“ *St. Bukowski.*

Stan powietrza. T. o 8 rano +9° R. w poł. +15 R. Bar. 765. Idzie w górę. Pogoda. Silny wicher.

Z fraszek.

Człowiek, to książka, na której nęci
Tytuł albo też okładka modna,
Cóż więc dziwnego, że nieraz chęci
Biorą, by książkę przeczytać do dna.
I zachęcony pięknym tytułem,
Gdy nad ostatnią już jesteś kartą,
Mówisz: „Ach! po cóż ja oczy psułem,
Tej książki wcale czytać nie warto.“

Teatr. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. We wtorek „Mazepa“, tragedya w 5 aktach Słowackiego. We środę „Poskromnie złośnicy“, komedya w 5 aktach Szekspira.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 27 kwietnia.

(Z.) Z targu paryskiego wieje teraz nieprzyjazny prąd. Likwidacya miesięczna natrafi tam zapewne na wielkie trudności, gdyż rozmiary pozaczynanych, a nierozwikłanych jeszcze interesów są olbrzymie, a horyzont polityczny zaciemnia się z powodu niepewności, jaki obrót weźmie sprawa chińsko-japońska. Jakoż renty, tudzież wszystkie inne walory, zależne od Paryża, okazywały dziś tendencyę zniżkową. Natomiast niespodzianie wysunęły się dziś na pierwszy plan te papiery, które ostatnimi dniami były najbardziej atakowane, tj. akcye kolei objętych planem upaństwowienia. Utworzyła się bowiem wielka grupa bankowa z zakładem kredytowym na czele, która skupuje te akcye. Bardzo poszukiwane były także akcye kolei czerniowieckiej, co znów przypisać należy korzystnej dywidendzie tegorocznej, wynoszącej 15 zł. od akcyi. Zakończenie bastówki w cegielniach wiedeńskich oddziałała korzystnie na targ walorów budowlanych, w pierwszym zaś rzędzie na kurs akcyi cegielni „Wienerberg“, które podskoczyły też w cenie o 6 zł. Skutkiem dwutygodniowej bastówki zmniejszyło się quantum tegorocznej produkcyi cegieł o 20 milionów sztuk, a ponieważ właśnie w tym roku projektowanych jest wiele nowych budowli, przeto popyt o cegłę będzie bardzo wielki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 396·10, węgierskie 459·—, Anglobanki 169·50, Uniony 329·25, Bankvereiny 166·—, Länderbanki 284·50, Ludwiki 221·—, Czerniowieckie 337·—, Elbethale 296·—, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·40, austryacka złota 123·30, 4% austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 123·25, 4% węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·69—, marki 11·93, ruble 1·31½.

§ **Do jeneralnej taryfy towarowej** austryackich kolei państwowych wyszedł dodatek IV i obowiązywać będzie od 1 maja.

Z kolei. Austryacko-rosyjski ruch graniczny. Przedłużenie ważności taryfy wyjątkowej dla zboża i t. p. Ważność taryfy wyjątkowej dla zboża i t. p. z 1 listopada 1892, która ogłoszeniem z 12 marca b. r. (Dzien. rozp. Nr. 33 z 16 marca 1895) z dniem 1 maja b. r. została zniesioną, przedłuża się na jeden miesiąc, t. j. do 1 czerwca 1895.

Telegramy „Przeglądu“.

Tryest 29 kwietnia. Tutejsza rada miejska poleciła burmistrzowi złożyć Cesarzowi podczas pobytu jego w Poli hołd imieniem miasta Tryestu. Dziennik *Osservatore Triestino*, jakkolwiek jest organem włoskim, wzywa mieszkańców do składania ofiar na rzecz słoweńskiej ludności Krainy, nawiedzonej trzęsieniem ziemi i zebrał już na ten cel 1577 zł.

Madryt 29 kwietnia. Książę Orleanu spadł z konia podczas polowania w okolicy Sewilli i złamał goleń Lekarze obawiają się, że w przebiegu choroby mogą zajść niebezpieczne komplikacye.

Wiedeń 29 kwietnia. Wczoraj przed południem odbyło się na przedmieściu „Kaisermühlen“ w obecności Cesarza, duchowieństwa, ministrów Falkenhayna, Schönborna i Madeyskiego, burmistrza i wielu innych dostojników uroczyste poświęcenie bazyliki pod wezwaniem „Serca Jezusowego“, wybudowanej staraniem tutejszego stowarzyszenia „Serca Jezusowego“. Jestto pierwszy kościół w Wiedniu, zbudowany w stylu bazyliki. Poświęcenia dokonał ks. kardynał Gruscha. Ludność witała i żegnała Monarchę entuzyastycznymi okrzykami.

Wczorajszy dziennik rozporządzeń wojskowych ogłosił awans majowy w armii. Arcyksiążę Franciszek Salwator (małżonek arcyksiężnej Maryi Waleryi) awansował na podpułkownika w 15ym pułku dragonów. Jenerał dywizyi hr. Uexkuell-Gyllenband awansował na jenerała kawaleryi, a komendant korpusu przemyskiego Antoni Galgotzy na jenerała broni. Nadto obejmuje awans teraźniejszy nominacyę 17 jenerałów dywizyi, 29 jenerałów brygady, 39 pułkowników, 101 podpułkowników, 148 majorów i wielu oficerów niższych stopni.

Paryż 29 kwietnia. Ze względu na to, że upłynie co najmniej kilka tygodni, zanim książę Orleanu przyjdzie do zdrowia, odroczono termin ślubu siostry jego księżniczki Heleny z księciem Aosty.

Epinal 29 kwietnia. Straszna katastrofa nawiedziła tutejszą okolicę. Wody kanału koło pobliskiej miejscowości Bozayu, przerwały groblę i zalały całą okolicę, niszcząc domy, zabierając ludzi i cały ich dobytek. Szkody nawet w przybliżeniu ocenić na razie nie można, niektórzy obliczają ją na 50 milionów. Komunikacya kolejowa przerwana. Wielkie obszary, przez które woda z kanału przewaliła się, zanim odpłynęła do Mozeli, wyglądają jak pobojowisko i pokryte są trupami ludzkimi i bydlęcymi i rozmaitymi sprzętami. Urzędownie stwierdzono, że utonęło 117 osób.

Nisz 29 kwietnia. Centralny Wydział stronnictwa liberalnego wezwał tych członków skupczyny, którzy wbrew uchwale stronnictwa nakazującej wstrzymać się od udziału w wyborach, kandydowali i zostali wybrani, aby w ciągu 3 dni złożyli mandaty.

Przeszło trzydziestu posłów należących do klubu liberalnego skupczyny przedstawiło się wczoraj królowi i oświadczyło, że nie usłucha wezwania centralnego wydziału stronnictwa liberalnego, lecz dalej popierać będzie politykę króla.

Wiedeń 29 kwietnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów wniósł minister finansów projekt ustawy, znoszącej premie przyznawane tym, którzy pierwsi doniosą o przekroczeniach skarbowych.

Tutejszy komitet ratunkowy dla Lublany zebrał już 32.000 zł.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 29 kwietnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 332.— do 337·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 445.— do 455.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 100·30 do 101·20, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 101.— 101·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·75 do 98·45. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los, w 56 lat. 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 98·20 do 98·90 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101·40, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·10 do 98·80.

Monety. Dukat cesarski 5.71 do 5.81, Napoleondor 9.66 do 9.76, Polimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.38, 100 marek niemieckich 59.60 do 60·20.

Wiedeń 29 kwietnia (godz. 11 w połudn.) Kredyty 395.85, kred. węg. —.—, Anglobanki 169.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.70, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 433.—, Lomb. (z kup.) 106.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.72, Losy tureckie —·—.

67)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ
MAKSWELLA GRAYA.
Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Jaka pani jesteś szczęśliwa, że dorosłych synów mogłaś zatrzymać przy sobie! — zauważyła lady Marlowe. — Rodziny tak się zazwyczaj rozpraszają po świecie, w miarę jak dzieci dochodzą do lat.

Ale pani Lewis nie była wcale tak uprzywilejowaną matką, jak się wydawało gościowi. Jedna córka wyszła za mąż do Indyj, druga tylko, panna, była w domu. Starszy syn z żoną kilka miesięcy tylko spędzał przy rodzicach, po trzyletniem krążeniu po obcych morzach.

— Przepraszam panią, po trzyletniem?... — pochwyciła Gracya. — A kiedyż powrócił?

— W sierpniu. I lada dzień spodziewa się, że go zawezwą napowrót do obowiązków — żaliła się matka, a Gracya w jednej chwili przestała się interesować jej pierworodnym. — Nasz młodszy syn zaś, który służy w wojsku, rzadko nas odwiedza.

— Z żoną? — gorączkowo spytała Gracya.

— Niezawsze. Synowa nasza jest rozsądną kobietą i rozumie to, że rodzice lubią mieć czasem syna dla samych siebie.

Gracya zainteresowała się znowu synem wojskowym i przeciągnęła rozmowę na ten temat, aż dopóki się nie dowiedziała, że młody Lewis, żonaty od lat kilku, wyjątkowo szczęśliwym był małżonkiem.

Potem zaczęto znowu mówić o Andrei, dla której pani Lewis nie miała dość pochwał i uznania. Opowiedziała lady Marlowe, jaką zgrozą i przerażeniem zdjęta została, gdy młoda, tak przykładna dziewczyna, zostająca pod jej opieką, aresztowana została pod zarzutem ohydnej zbrodni. Cała rodzina, uważając ją za przybraną krewnę, pokładała w niej najzupełniejsze zaufanie; nikt nie podejrzywał nigdy jej niewinności, to też niepomierne zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy oskarżona zeznała, że wzięła potajemnie ślub i została matką. Zawiedzeni gorzko opiekunowie jej stopniowo przyszli do przekonania, że jeżeli sama nie była winną zbrodni, musiała jednak wziąć w niej jakiś bierny udział.

— Przychodziło mi nieraz do głowy — kończyła pani Lewis — że może ojciec dokonał tego niecnego czynu bez jej zezwolenia, ale jednak z jej wiedzą.

Gracya zadrżała na myśl, że może ta nieszczęsna matka oskarża bezwiednie swojego własnego syna. Wspomniała o wrodzonej skrytości Andrei, o milczących hardo jej ustach, niechcących przepuścić tajemnicy, od której zależało jej życie, o nagłych wybuchach jej dziecięcej szczerości, powściągniętych natychmiast i o niebezpieczeństwach, jakiemi otoczona była jej niedoświadczona młodość.

Czyżby istotnie była winną i łudziła ją tylko zbrodniczemi pozorami? Czy dramatyczny ruch, jakim rzuciła się do jej kolan, płacząc rzewnie w chwili gdy serce jej wzbierało nienawiścią, nie był tylko doskonałem udawaniem? Wszak wszystkiego można się było po niej spodziewać... Biedna Andrea!...

Gracya milczała zamyślona, wpatrując się w słoneczne łany, po których migały srebrzyste kosy, chrzęszcząc wśród zieleni. Naraz otrząsnęła się z zadumy, przypomniawszy sobie że skazana dziewczyna była córką jej męża.

— Nie mam najmniejszej wątpliwości, że Andrea weszła w związek małżeński lub inny z jakimś mężczyzną, który przebywał w domu państwa — rzekła do pani Lewis. — Czy pani nie masz podejrzenia na którego ze swoich znajomych, który gościł tu w ciągu ostatnich dwóch lat?

— Przechodziłam myślą wszystkich, ale nie mogę posądzić żadnego z nich.

— Czy pani wiesz, kto jest Andrea? — drżącym głosem spytała Gracya, siląc się na spokój.

— Nie, pani. Przypuszczaliśmy tylko zawsze, że musi pochodzić z dobrej rodziny. Chodziły jakieś pogłoski, nie wiem o ile prawdziwe, że w czasie procesu odkryto jej pochodzenie.

— Ona jest... o! pani... ona jest... córką mojego męża...

Tu zabrakło jej głosu. Gwałtowne łkanie wstrząsnęło jej piersią. Pochyliła nizko głowę, kryjąc twarz w obu dłoniach. Upłynęła długa chwila, zanim opanowawszy wzruszenie, mogła dokończyć smutnego swojego opowiadania.

— Matka jej była bretonką, która z wielkiem poświęceniem pielęgnowała mojego męża podczas długiej choroby — mówiła cichym, łagodnym głosem. — W uniesieniu wdzięczności poślubił ją, lecz małżeństwo to zachowane zostało w tajemnicy. Ona została we Francyi, w celu dokończenia swojej edukacyi, on powrócił do kraju. Umarła w Anglii, zostawiając tę oto małą dziewczynkę, którą przydana jej do opieki kobieta zgubiła bez śladu. Różaniec, będący w posiadaniu Andrei, był darem ofiarowanym przez sędziego pierwszej jego żonie.

Pani Lewis była tak głęboko przejęta tem opowiadaniem, że zrazu nie mogła przyjść do słowa. Wstała z krzesła i podeszła do okna, ocierając oczy, aby dać czas Gracyi przyjść do siebie, bo ten wyraz: „jego żona“, wywołał w niej ponowny wybuch łez.

— Droga lady Marlowe — odezwała się nareszcie — cóż można powiedzieć wobec tak strasznego nieszczęścia? Milczenie zdaje się tu być jedyną możliwą oznaką współczucia.

Gracya, spóźniwszy się na pociąg, widziała się zmuszoną przyjąć gościnne zaproszenie i pozostać na śniadaniu. Ukazała się przy stole z twarzą noszącą ślady wielkiego wzruszenia, to też rodzina Lewisów, składająca się obecnie tylko z obojga państwa i ich niezamężnej córki, Georginy, otaczała ją oznakami wielkiego szacunku i sympatyi. Podczas rozmowy siliła się ona rozpoznać charaktery otaczających ją osób. Pani Lewis, mówiąc do męża, nazwała go Żorżem.

Słysząc to Gracya, uczuła przyśpieszone bicie serca.

— Dałeś pan imię swojej córce, a nie synowi, panie kapitanie? — spytała jakby od niechcenia.

— Obojgu — odparł pan Lewis. — Żona moja lubi to imię.

— A któremuż to? Wojskowemu, czy marynarzowi?

— Ani jednemu, ani drugiemu, tylko najmłodszemu naszemu synowi. Nazywamy go jednak drugiem imieniem, jakie otrzymał na chrzcie, to jest Gustawem.

Gracya wychyliła szklankę zimnej wody i zamilkła na chwilę, aby módz zebrać myśli.

— My mamy tylko dwóch młodszych synów w domu — rzekła — najstarszy jest w Oxfordzie.

— A nasz najmłodszy jest o wiele dalej — odparł kapitan Lewis. — Na swoje nieszczęście obrał sobie zawód inżyniera cywilnego. Nie powiodło mu się biedakowi w kraju, bo inżynierów mamy więcej niż roboty, popłynął więc do Nowej Zelandyi w nadziei, że mu się tam lepiej poszczęści.

Gracya zaledwie zdolna była zdać sobie sprawę z dalszej rozmowy; siliła się tylko, aby ją podtrzymać na tym samym gruncie i dowiedziała się, że Gustaw Lewis, odpłynąwszy z kraju z początkiem stycznia, zaledwie obecnie stanął w Dunedin. Ostatnie dwa lata spędził w Londynie, szukając zajęcia, a nie znalazłszy go, obiecywał sobie zrobić fortunę, zaprowadzając oświetlenie elektryczne w Nowej Zelandyi. Potem konwersacya przeszła na muzykę i inne potoczne przedmioty.

— Pani — rzekła Gracya, znalazłszy się sam na sam z panią Lewis w salonie — muszę niezwłocznie telegrafować do waszego syna do Dunedin.

— O! — zawołała biedna matka, blednąc — to nie on... to nie może być on! Nigdy w myśli nam nie postało posądzić go. On nie tak często bywał w Rosemount. Zresztą pani nie znasz mojego syna... nie wiesz, jaki on dobry... mój biedny, poczciwy Gucio!

— Musi on w każdym razie być powiadomiony o tem, co się ma stać w przyszłym tygodniu — odparła Gracya, drżąc cała. — Może rzuci jakie światło na tę zawiłą sprawę... może nam dopomoże trafić na ślad jakiegoś odkrycia. Telegram przecie nie może nic zaszkodzić...

W niespełna godzinę potem wysłana została depesza do Dunedin, zawierająca te słowa:

„Adryanna Regina skazana na śmierć za dzieciobójstwo spełnione w dniu dziesiątym stycznia. Stracenie nastąpi dnia czternastego kwietnia“.

ROZDZIAŁ XV.

Wiosenne dni przedłużały się coraz bardziej, a każdy z nich, zatapiając się w noc gwiaździstą, skracał krótki termin życia, pozostawiony Andrei. Białe mewy zataczały lśniące kręgi po nad morską tonią, fiołki rozkwitały wśród trawy, żywopłoty okrywały się zielenią, przydrożne krzaki tarni przyprószyły się śnieżnem kwieciem, a słońce w purpurowych blaskach zanurzało się w fali, znacząc koniec przedostatniego dnia życia skazanej.

Powiedziano jej o depeszy wysłanej do Nowej Zelandyi. Wieść tę przyjęła w milczeniu, tylko krew ponsową falą uderzyła do jej twarzy, a potem nagle odbiegła do serca, powlekając rysy trupią bladością. Od tej chwili ogarnął ją jakiś dziwny rozstrój nerwowy; zrywała się za każdym odgłosem i z zawiedzionym wyrazem bezustannego wyczekiwania, wpatrywała się w twarz każdego nowego przybysza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

ROZMAITE WIADOMOŚCI



Tutki odznaczone medalami **S. W. Niemojowskiego** są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach

Morszyn zakład zdrojowy i wodoleczniczy, stacya kolejowa, poczta i telegraf w miejscu. Kąpiele bromowo-solankowe, borowinowe i rzeczne. **Leczenie żętycą, elektrycznością i masażem.** Wskazania: **choroby gardła, płuc, żołądka kobiece, nerwowe, reumatyzm niedokrewność skrofuły.** Sezon otwarty od 15 maja do 15go października. Koszta pobytu z leczeniem od 25 złr. tyg.
Dr. L. Tyszkowski, Morszyn.

Sztarkwillen: **Embryologia** czyli nauka o powstawaniu człowieka zawiera ciekawe objaśnienia i cenne rady dla dorosłych. Cena 50 ct, Dostanie we wszystkich księgarniach. 4-5

Lodownie pokojowe znakomite po zł. 25, 35, 45 i 65, maszynki amerykańskie do robienia lodów po zł 4.75, 5.50 i 6.50 poleca Piotr Chrząszczowski handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

Poszukuje się spólnika do handlu dobrze się rentującego lub kupca na tenże z kapitałem 2 do 3 tysięcy. Wiadomość w biorze Polińskiego ul. Karola Ludwika 5.

Rowery angielskie, wszelkie przybory dla cyklistów, poleca Mikołaj Ludwig, Lwów, ul. Halicka 14.

Ktoby miał do odstąpienia agencye tow. krak. ubezpieczeń za stosownem porozumieniem się raczy się zgłosić listownie pod J. K. poste restante Żółkiew. 1-3

Świeże mleko kuracyjne

z zakładu mlecznego Jadwigi Grzywińskiej ulica Łyczakowska 140, obok stacyi tramwajowej. Od 1 Maja br. mleko wprost od krowy na szklanki.
Zamówienia dla domów przyjmuje HANDEL
Karola Bałłabana, Halicka 23

Materace włosienne (3 poduszki) po zł. 13, 14, 15, 16, 18, 20 do 30. Kołdry szyte najlepszy ręczny wyrób po 3.50, 4. 6, 7, 8, 10, 12 do 14 zł. Jedwabne atłasowe po 12.50, 14, 16 do 30 zł. Kołderki dziecięce od zł 2 i wyżej w największym wyborze poleca specyalna pracownia pościeli Józef Schuster Lwów Kopernika 7.

Pracownia sukien damskich Antoniny Mazowieckiej, Chorążczyzna 29, poszukuje uzdolnionych panien.

Stroiciel fortepianów fachowo uzdolniony przyjmuje wszelkie raparacye i strojenia fortepianów. Łaskawe zamówienia uprasza się nadsyłać do księgarni i składu nut Wnych pp. Jakubowskiego i Zadurowicza. 1—5

Stary Cognac

z wina własnego chowu, dostawa od najpierwszej [illegible] albo 2 litry za 5 [illegible] 60 cent. [illegible] dóbr, zamek Gołuchów przy [illegible]

Fabryka Tutek cygaretowych Heleny Piątkowskiej we Lwowie, ul. **Pańska l. 2** wyrabia **TUTKI** elektrycznie ściskane niklejone, z najlepszej francuskiej bibułki w cenie **100 sztuk za 9 ct. i wyżej.** Przy większym odbiorze stosowny rabat. Przy zamówieniu 5.000 sztuk, franco.

W Szczawnicy Willa z budynkami, ogrodem owocowym, w pięknem położeniu do wynajęcia. Wiadomość: Mleczarnia Komunickiej Lwów Akademicka i Krynica pod „Rybą". 3—3

Nauki buchalteryi podwójnej udziela OSOBNO za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltze, Krakowska 7.

J. F. Lubbers stroiciel fortepianów, który dłuższy czas pracował we fabryce fortepianów Wirtha we Wiedniu, przyjmuje zamówienia na strojenia, tudzież uskutecznia wszelkie reperacye, odnawiania i skrocania fortepianów. Adres: ulica Ossolińskich 5 I. piętro. 4—5

Wolne posady.

Rutynowaną ekspedytorkę poszukuje poczta Grzymałów posada stała.

Poczta Łącko poszukuje ekspedytora telegrafisty od Maja. 3—5

Poszukuję posady

Ekonom poszukuje posady zaraz. Zaborski, poczta Hussaków. 5 5

Młoda inteligentna panna z egzaminem buchalteryi poszukuje miejsca, posady kasyerki w handlu. Na żądanie może złożyć kaucyę. Łaskawe zgłoszenia pod G. D. do biura dzienników Plohna. 1-3

Biuro narodowe J. Senow, Rynek 28 ma do polecenia mamkę inteligentną lat 24, tamże zarządczynię większego domu lub do wdowca. 1-3

Leśniczego egzaminowanego i podleśniczego potrzebuje natychmiast zarząd dóbr w Ostrowczyku, poczta Swarzawa. Świadectwa w odpisie nadesłane a nie uwzględnione pozostaną bez odpowiedzi.

P. oficyalistów, nauczycielki, bony oraz wszelką służbę poleca biuro A. Wereszczyńskiej Lwów Szymona 2. 1—2

Willa piątrowa z oficyną, stajniami na 9 koni i 6 krów z obszernym ogrodem jest do sprzedania lub z 40 morgami pola do wynajęcia. Bliższa wiadomość w biurze p. Plohna. 1-3

Kobieta inteligentna poszukuje miejsce u wdowca w domu prywatnym, jako gospodyni. Poste restante Kałusz Nr. 500.

Wybór wszelkiej najlepszej służby, bon, guwernantek, oficyalistów itd. w biurze informacyjnem Stanisława Sałaty Lwów Sykstuska 8. 4—6

Mieszkania i sklepy

Do najęcia zaraz meblowany pokój z nyżą. Byłby wygodnem pied-a-terre dla osób bywających częściej we Lwowie. Staranna usługa i wszelkie dogodności. Wiadomość Ossolińskich 11, parter Nr. 2, 3

Salon z balkonem, pięknie umeblowany na żądanie z wiktem i obsługą do wynajęcia zaraz, w Rynku Nr. 41 II piętro. 431 3—3

Kupno i sprzedaż

Poszukuje konia pod wierzch dla oficyalisty, zdrowego, silnego, miary 15 do 15½, lat 5—8. Adres: A. Obertyński Nowesiolo, Kulików. 3—3

Apteka

realna w Krakowie położona, na Kazimierzu do sprzedania. Bliższa wiadomość u Wgo Dra Skalskiego w Samborze.

Romanówka i Barszczów, powiecie brodzkim, obszaru 856 morgów, są do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli p. adw. Dr. Margasz we Lwowie ul. Słowackiego 2. 2—3

Rower angielski, mało używany do nabycia w handlu Ed Hawranka. 3—5

Willa z ogrodem w nader pięknem położeniu, blisko kolei elektrycznej przy ul. św. Zofii jest zaraz korzystnie do sprzedania lub wynajęcia. Wiadomość na miejscu.

Dla zawarcia małżeństwa.

Arystokraci, oficerowie, właściciele dóbr, urzędnicy, przemysłowcy itp. pragnący się ożenić raczą się zwrócić z ufnością do biura pośrednictwa **Globus, Budapest, Profetengasse 7.** Prenotowanych wyżej 5.000 projektów z posagiem od 500 zł. do 5 mil. Tylko niemieckie listy zaopatrzone w marki po 15 ct. za odpowiedź pod dyskrecyą.

Majątek ziemski

w Galicyi **przeszło 1700 morgów obszaru** (roli 738, łąk 211, lasu 707 morgów) z gorzelnią i młynami **jest do sprzedania**. Stacya kolei w miejscu. Bliższych wiadomości bezpośrednio interesowanym udziela **Dr. Stan. Bieliński, adwokat krajowy we Lwowie** ulica Trzeciego Maja l. 2.

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy w BERNDORF
Naczynia stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA kuchenne z czystego niklu za poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
C. G. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Cukier potaniał !!!

1 klg. cukru w głowie 29 ct.
1 klg. cukru częściowo 30 ct.
1 klg. cukru w kostkach i mączce 31 ct.
1 klg. bryndzy majowej wybornej 72 ct.

Wszelkie towary w zakres mego handlu wchodzące po cenach najniższych. Zwracam uwagę Szanownej P. T. Publiczności, że handel mój jest tylko przy ul. **Batorego l. 2.**
Z pełnym szacunkiem
Leonard Solecki
właściciel handlu towarów korzennych we Lwowie ul. Batorego l. 2.

MAŁO UŻYWANE
ROWERY
PNEUMATYCZNE i PODUSZKOWE bez najmniejszych wad, są bardzo tanio **do sprzedania u S. PIELECKIEGO i Ski we Lwowie.**
Jednocześnie zapraszamy każdego cyklistę do zwiedzenia naszego największego w kraju magazynu sportowego i już nadeszłych nowości na sezon 1898.
Oryginalne SWIFTy ze STEYR osobiście wybrane i zakupione za gotówkę w większej ilości, z nieograniczoną gwarancyą, każda sztuka zaopatrzona marką ochronną i numerem fabrycznym **sprzedajemy od dziś po 165 zł.** Kompletne ubrania i przybory dla cyklistów, odznaki dla klubów.
ROWERY 14-kilowe tangent. pneumatik **Antislipping** z wszelkiemi nowościami i nieograniczoną **Gwarancyę od 150 złr.**

Ogród handlowy Lubycza królewska oferuje
Sadzonki
na dywaniki ogrodowe, na bratki, lobelje i rozmaite sadzonki jarzyn po tanich cenach.



Clayton & Shuttleworth

we LWOWIE, przy ulicy Grodeckiej l. 22 polecają na sezon wiosenny swój **obficie zaopatrzony**

skład maszyn i narzędzi rolniczych

znanych ze znakomitego wykonania i doskonałej konstrukcyi, a mianowicie:

pługi jednoskibowe i wieloskibowe, pługi obracalne, exstyrpatory, podskibowce, brony, walce siewniki rzędowe o dowolnej ilości i oddaleniu rzędów, siewniki szerokorzutne itd.

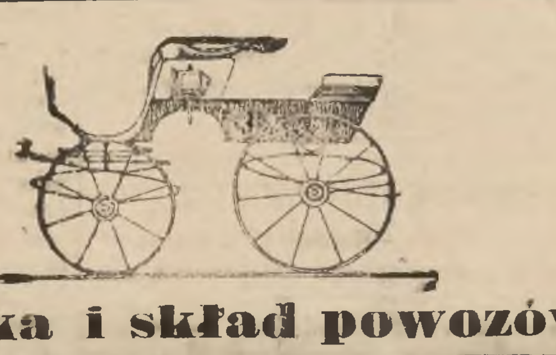
Naprawy maszyn

uskuteczniają w swoim warstacie pędzonym parą i zaopatrzonym w maszyny pomocnicze, jak najdokładniej i najtaniej.

Cenniki ilustrowane na żądanie gratis i franco.

JAWORZE na Szląsku austr. (Ernsdorf).
Zakład wodoleczniczy i żętyczny.
Uzdrowisko klimatyczne. **Sezon od 1 maja do 30 września.** Nowo urządzony pensyonat leczniczy otwarty cały rok. Poczta, telegraf, stacya kolei. Wyjaśnienia i broszury przesyła zarząd zakładu.
Dr. Z. Czop, lekarz zakładu. Za zarząd zdrojowy **Karol Forner.**

Engros. **En detail.**
ZNAKOMITE NASIONA
każdego gatunku u
Alfreda Rassla
handel nasion (założony w r. 1857)
Opawa austrjacki Szlązk.



Fabryka i skład powozów
M. MICHALSKI
we Lwowie, ulica św. Michała liczba 6
wykonuje i ma na składzie wszelkiego rodzaju
powozy, wózki, tarantasy i sanie.
Wyroby czysto krajowe sprzedaje pod gwarancją.
Przyjmuje wszelkie reparacye i odnowienia powozów po umiarkowanych cenach i wykonuje w jak najkrótszym czasie.
Fabryka ta odznaczoną została na wystawie krajowej we Lwowie r. 1894 najwyższą nagrodą tj. *dyplomem honorowym rządowym.*

Wszystkie gatunki krajowych
nasion i sadzonek leśnych
tudzież ozdobne
drzewka ogrodowe krzewy i rośliny pnące
rozsyła za zaliczką pocztą lub koleją
Zarząd leśny w Zassowie pod Czarną.
Szczegółowy cennik odwrotną pocztą.

GIOVANNI ZULIANI
we Lwowie ul. św. Piotra l. 9.
wyroby betonowe i posadzki terrazzo
odznaczone zaszczytnie na wystawach, poleca własne krajowe wyroby: posadzki weneckie tarrazo, mozaikowe imit, granitu, płytki maszynowe z cementu deseniowe do posadzki, betonowe kanały, gotowe rury kanałowe, sklepienia łukowe, rezerwoary i muszle do studzień, schody, balkony, żłoby i wszelkie tym podobne wyroby z cementu. Wzory i kosztorysy na żądanie bezpłatnie.
Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincyi uskutecznia się najstaranniej, wzorowo i trwale, po cenach umiarkowanych.
FILJA W CZERNIOWCACH:
ulica św. Trójcy liczba 16. (Dreifaltigkeitsgasse)

Zniżone ceny
dla Lwowa i wszystkich stacyj kolejowych
GALICYI 1—4
Górnoszląski
Portland cement
August Schellenberg i Syn
WE LWOWIE.

Kantor wymiany c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie papiery wartościowe i monety po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizyi. Jako dobrą i pewną lokacyę poleca:

4½% listy hipoteczne	4½% pożyczkę krajową galicyjską
5% listy hipoteczne premiowane	4% pożyczkę krajową galicyjską koronową
5% listy hipoteczne bez premii	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską
3% listy Tow. kredytowego ziemskiego	5% pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½% Banku krajowego	4½% pożyczkę węgierskich kolei państ.
4% listy Banku krajowego	4½% pożyczkę propinacyjną węgierską
5% obligacye komunalne Banku krajowego	4% węgierskie obligacye indemnizacyjne

i wszelkie renty austryackie i węgierskie które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje po cenach najprzystępniejszych.

UWAGA. Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie wylosowane, a już płatne miejscowe papiery wartościowe, tudzież zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia, zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, w których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam poniósł.

Jedyna niezawodna
Trucizna na myszy i szczury
przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires), jak szczur, mysz, królik itp.
Dla ludzi, jakoteż zwierząt domowych, jak pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa.**
Preparat mój jest w stanie suchym, sproszkowanym, nie podlega zepsuciu, zastosowanie jego proste, skutek **zdumiewający.**
Wysyłki w puszkach, opatrzonych sposobem użycia, po 30, 60 ct. i 1 zł. pocztą o 10 ct. więcej, uskutecznia odwrotnie za pobraniem
Skład i laboratoryum przetworów chemicznych
JANA MICHNIKA
mag. farm., w **BOCHNI.**

Paweł Miklosz
mechanik
w Zniesieniu, p. Podzamcze Lwów urządza dzwonki elektryczne domowe nowe, stare naprawia i przeistacza w jak najkrótszym czasie, rzetelnie i trwale, po cenach najumiarkowańszych. Installacya kompletna dzwonka elektrycznego domowego za 7 zł. i wyżej.
Polecając się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności kreślę się z uszanowaniem
Paweł Miklosz.

„Kupuj u majstra a nie u chłopaka". To mogę stanowczo powiedzieć, co tylko takie wielkie przedsiebiorstwo jak moje, ma przez zakupno gotówką olbrzymich zapasów i inne korzyści, tanie wydatki na interes, które w końcu na korzyść kupującego wychodzą. — Wspaniałe wzory dla prywatnych darmo i opłatnie. Bogate książki wzorów, jakich jeszcze nie było, dla krawców niefrankowane.

MATERYE NA UBIORY
peruwieny i doskiny dla Wys. Kleru, przepisowe materye na ubrania dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowej, gimnastyków, na liberye, na bilardy i stoły do grania, pokrycia na wozy, także największy skład styryjskich, karyntyńskich, tyrolskich gun dla panów i pań po oryginalnych cenach fabrycznych, czego i 20-krotna konkurencya dać nie jest w stanie. Największy wybór bardzo dobrego sukienka w najmodniejszych kolorach, gunie, materye do prania, piedy podróżne od złr. 4 do 14 złr., dalej i **przybory krawieckie** jako to podszewki do rękawów, guziki, igły i nici. Warte tego co kosztują, uczciwe, trwałe, czysto wełniane towary, a nie tanie szmaty, nieopłacające roboty krawieckie, poleca **JAN STIKAROWSKY Berno,** (Manszester Austryi). Największy skład towarów sukiennych wartości pół miljona złotych. Posyłka tylko za zaliczką. Ostrzeżenie: Ajenci i przekupnie zwykli pod nazwą „towar Stikarowskiego" lichy towar swój zbywać. Aby ochronić P. T. Publiczność od błędów, donoszę, że podobnym ludziom nigdy towaru nie sprzedaję.

W skarbie Lubycza królewska jako doskonałe **wypróbowane** nowe gatunki
kartofli nasiennych
„Żółta Róża", „Reichskanzler", „Erste von Frömsdorf" „niebieskie olbrzymy" dostarczane będą od 1go maja jak daleceé zapas sięga **wolne od portu** do każdej stacyi kolejowej po cenach: od pół—5 metr. ctn. po 3 złr., wyżej 5 do 80 m. ctn. po 2.70, wyżej 80 m. ctn. 2.50, albo od stacyi Lubycza z opustem 50 ct. za centnar metryczny. 2—4

KUBIN, BRICH i KORZENIOWSKI
WE LWOWIE
FABRYKA PAROWA PIECÓW KAFLOWYCH



odznaczona zaszczytnie na wystawach.
Kantor zamówień i wystawa: Lwów ulica Łukasińskiego 6 (plac Castrum)
polecają własne wyroby ogniotrwałe szamotowe **piece, kominki, kuchnie i wanny kaflowe** z gładkich i deseniowych kafli w rozmaitych kolorach i stylach.
Pokrycia ścian kaflami
Wyroby nasze równają się zupełnie wyrobom zagranicznym, gdyż pracując przez lat kilkanaście w pierwszorzędnych fabrykach zagranicznych, nabyliśmi wszechstronnej praktyki w tymże zawodzie.
Wykonywamy także wszelkie naprawy.
Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincyi uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo i trwale, po cenach umiarkowanych.
Wzory i kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

C. k. uprzywilejow.
FABRYKA SZKŁA
taftowego i zwierciadłowego
KUPFER & GLASER
Lwów ul. Kaźmierzowska l. 28-
polecają swe najlepsze **wyroby krajowe**
Szkła w taflach
we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza
szyby solinowe (belgijskie)
SZKŁO DACHOWE
kolorowe matowe i w deseniach,
szkło zwierciadłowe
jak i lustra w ramach itp.
oszklenia nowych budowli wykonuję się pod gwarancyą najstaranniej

NOWY DZWONEK
uznany przez **Gazetę kościelną** za jedno **z najlepszych pism ludowych,** wychodzi w Krakowie rok 3-ci, dnia **1 i 15**go
Przedpłata roczna: **3** złr., półroczna: **1** złr. **50** ct.
Razem z **„Biblioteką"** (dodatkiem miesięcznym) rocznie: **4** złr. półrocznie: **2** złr.
Adres: Redakcya „Nowego Dzwonka" w Krakowie ulica Basztowa l. 4.
Nowi abonenci mogą jeszcze otrzymać wszystkie numera od początku roku i jako **premię: Kalendarz** na rok bieżący.

Wystawowa wysprzedaż
Olejnych obrazów akwarel, szkiców, malarzy polskich oraz sztychy i premie Tow. St. piękn.
Isze piętro | **Jagielońska 6.**
zaś w parterze |
lustra w ramach orzech. dębow. złoc. i ozdobn. szyby belg. i lustrzane, marmury oraz ramy w wielkim wyborze do obrazów i oprawianie takowych.
Fabryczny skład luster ram i szyb
S. Fischler
Lwów, Jagiellońska liczba 6.

Galicyjski bank kredytowy
począwszy od 1 lutego 1890 wydaje
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem i
3½% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem;
wszystkie zaś znajdujące się w obiegu
4½% Asygnaty kasowe
z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1 maja 1890** po 4% z 30-dniowym terminem wypowiedzenia.
Lwów, dnia 31 stycznia 1890.
Dyrekcya.
Przedruk nie będzie płacony. 1702 9—?

Claytona & Shuttlewortha
używana
4-konna lokomobila
z młocarnią
W 43 cali szeroka, z pojedyńczym przyrządem czyszczącym tanio do nabycia u Zarządu dóbr Laszki murowane o p. Podzamcze.

Ceraty na meble stoły, wózki, podłogę i przed umywalnie

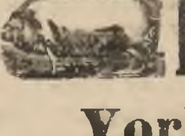


Chodniki gumowe ceratowe i korkowe
Nieprzemakalne płachty i płótna żaglowe
poleca magazyn wyrobów gumowych
R. KRIMMERA
Lwów, hotel francuski.

PIEGI
plamy na twarzy i inne nieczystości skóry zniknę już po 7 dniach zupełnie i nie wrócą więcej po użyciu Dra **Christoff'a** znakomitej nieszkodliwej **Ambrecrême.** Prawdziwe tylko w zielono-opakowanych słoikach szklannych po 80 ct.
Skład główny dla LWOWA: Apteka pod srebrnym orłem **Z. Ruckera,** w KRAKOWIE: apteka **W. Redyka. i apt. E Hellera.**

Wszystkie wody
Mineralne
z wiosennego napełnienia już otrzymał już otrzymał i poleca pod gwarancyą świeżości
Jan Muszyński
LWÓW Rynek liczba 46.
Wysełki na prowincyę pocztą lub koleją.

Skład Kawy i Herbaty Artura Kościckiego
pod godłem „SYRYUSZ" we Lwowie, ul. Ossolińskich liczba 11, filia ul. Trzeciego Maja l. 2 poleca:
KAWA najprzedniejsza
pół Ko 90, 95 i 1.05 ct.
Najlepsze HERBATY
rosyjskie, chińskie i sławne Lip tona angielskie
¼ Ko od 90 ct. do 3 złr.
Koniak czysty kuracyjny but. 1 zł. 80 ct. do 5 złr.
Wina lecznicze Malaga, Madeira, Cherry i Lacrima Christi but. 1.80 do 2 i 2.50.



Prosięta Yorkshire
z dużej, szybko rosnącej rasy 6 do 8 tygodniowe są do nabycia w chlewni Zarszyn, poczta i stacya loco.

Roboty ręczne
w najnowszym guście, na pluszu, suknie, jucie, kanwie, congres, tak zaczęte jak i wykończone w największym wyborze po cenach najniższych
Mikołaj Ludwig
Lwów, ul. Halicka 14
W niedziele i święta magazyn zamknięty.

MIÓD PANIEŃSKI
dziesięciole ni
odznaczony złotym medalem na Wysawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem przewozów pokarmowych, napój podniający siły chorych, krzepiący rekonwalesentów, podtrzymujący zdrowych. **Jedna flaszka szampańska 1 złr. 10 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilo). Nabyć można **w Administracyi Partnika, Lwów, ul. Łyczakowska liczba 93.**

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak